Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Czwartek 12 Grudnia 1935 r. | Nr. 345

Podział Abisynji nieunikniony

Włochy otrzymały ponętną propozycję

LONDYN (PAT). Wczoraj wieczorem zebrał się gabinet, celem rozpatrzenia propozycyj przywiezionych z Paryża przez rzeczoznawcę Petersona. Propozycje te zostały przez gabinet zatwierdzone i wieczorem jeszcze ambasador brytyjski w Paryżu otrzymał telefoniczną instrukcję powiadomienia premjera Lavala o zgodzie rządu brytyjskiego na powyższe propozycje, które obecnie zakomunikowane być mogą formalnie Mussoliniemu.

Przed posiedzeniem premjer Baldwin odbył w obecności Petersona dłuższą konferencję z min. Edenem, jako pełniącym obowiązki ministra Spraw Zagranicznych.

Po tej konferencji min. Eden przyjęty został na posłuchaniu przez króla Jerzego, któremu zreferował propozycje paryskie. Fakt ten jest o tyle znamienny, że njawnia istotne zainteresowanie króla Jerzego sprawą złagodzenia zatargu włosko-abisyńskiego.

W kołach politycznych Londynu obiega pogłoska, że na decyzję powziętą obecnie przez rząd brytyjski, król Jerzy wywarł poważny wpływ. W pewnej mierze łączone to jest z niedawną wizytą króla belgijskiego w Londynie, który przy sposobności dekorowania go przez króla Jerzego Orderem Podwiązki miał jakoby powiadomić króla Jerzego o pewnych wynurzeniach Wiktora Emanuela, zakomunikowanych królowi belgijskiemu przez jego szwadra — włoskie go następcę tronu.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że rząd brytyjski, wyrażając swą zgodę na ustalone w Paryżu propozycje — w znacznym stopniu odstępuje od zajmowanej dotychczas platformy.

Dziś byłoby jeszcze przedwcześnie starać się zrozumieć powody, jakie skłoniły rząd brytyjski do zmiany stanowiska na korzyść Włoch. Możliwe, że nawet i te propozycje zostaną przez Mussoliniego odrzucone, a W. Brytanja znów powróci do ostrzejszego, może nawet niż przedtem frontu antywłoskiego. Ale jeżeli Mussolini propozycję tę przyjmie, jako płaszczyznę dla podjęcia rozmów pokojowych, to nie ulega wątpliwości, że za decyzją rządu bryytjskiego kryją się pewne posunięcia, które sprawiają, że rząd brytyjski uważał przyjęcie tego rodzaju propozycji za decyzją rządu brytyjskiego krytych interesów brytyjskich.

Najbardziej sensacyjnym punktem propozycji paryskiej jest ustalenie zachodniej granicy terenów, jakie oddane być mają do dyspozycji Włoch na południu, według linji 36 stop. długości geograficznej, a nawet nieco na zachód od tej długości, bo od kąta utworzonego przez granicę Sudanu i rzekę Omo. Pierwotny plan brytyjski proponował wyznaczenie tej granicy według linji 40 stop. długości geograficznej, a projekt francuski według 38 st. dł. geograficznej. Nastąpiło więc nieoczekiwane przesunięcie tej granicy o wiele dalej na zachód, przez co do obszarów tych włączone zostają bardzo żyzne ziemie dokoła pasma jezior.

Oczywiście, pozostaje jeszcze jako niewiadoma stanowisko, które zajmie cesarz Abisynji. Naogół jednak w brytyjskich kołach politycznych nie liczą się poważnie z jego opozycją, podkreślając, że w razie oporu, pogorszy on tylko swą sytuację.

W Londynie podkreślają zwłaszcza, że kwestja ewent. wprowadzenia w życie zakazu wywozu nafty jest wielce skomplikowana. Rumuński minister Spraw Zagranicznych Titulescu, który znajduje się pod silną presją rumuńskich producentów nafty, ostrzegł Paryż, że rumuński przemysł naftowy nie mógłby się zgodzić na wprowadzenie w życie zakazu wywozu nafty, dopóki stosowne ustawodawstwo, włączające naftę do materjałów wojennych i zabraniające jej wywozu, nie byłoby przyjęte przez kongres amerykański. To stanowisko Rumunji wywołać miało również pewne wahania ze strony sowieckiej.

NIE POLECI NA RATUNEK.

W Atlanta skapotował podczas startu samolot lotnika Russela Shaw'a, który miał udać się na poszukiwania Elswortha. Samolot został doszczętnie zniszczony.

66 GÓRNIKÓW W PŁONĄCYM SZYBIE.

W Edmonton (stan Alberta—Kanada) 66 górników zostało uwięzionych w kopalni naskutek pożaru w głównym szybie.

KATASTROFA W DOKU.

Nowy krążownik amerykański „Quincy" uległ uszkodzeniu w doku straty wyrządzone przez to wynoszą około 200.000 dolarów. Sądzą, że katastrofa była wywołana przez sabotaż.

HAUPTMANN BĘDZIE STRACONY.

Sąd Najwyższy odrzucił skargę apelacyjną w procesie Bruno Hauptmanna, skazanego na śmierć za uprowadzenie i zamordowanie dziecka Lindbergha.

STRUMIEŃ LAWY PŁYNIE DO MORZA.

Na wyspach Tonga na Oceanie Spokojnym rozpoczęły się gwałtowne wybuchy wulkanów. Strumień lawy długości 3 i pół kilometra spływa do morza. Ofiar w ludziach, jak się zdaje, nie było.

Anglja zdradziła Ligę Narodów

Tak określa prasa londyńska decyzję rządu

LONDYN, (PAT). Dzienniki angielskie podkreślają, że propozycje uzgodnione w Paryżu, nie wywołały w Londynie zachwytu. Przeciwnie — w bardzo wielu grupach parlamentarnych i politycznych zgoda rządu brytyjskiego na te propozycje spotkała się z ostrą krytyką.

„Times" podkreśla, że propozycje znane z wiadomości prasowych i niedementowane, więc przypuszczalnie prawdziwe, wytworzyły bardzo niekorzystne wrażenie wśród szeregów zwolenników rządowych.

W Izbie Gmin, nie mówiąc już o opozycji, uważają, że wykraczają one daleko poza granice tego, co Izba Gmin zatwierdziła, i że od Abisynji żąda się obecnie większych ustępstw terytorjalnych, aniżeli kiedykolwiek mówiono o tem w toku debat w Izbie Gmin.

Wyrażany jest pogląd, że wątpliwem jest, czy Izba Gmin zgodziłaby się na te warunki bez protestu.

„Daily Herald" i „News Chronicle", broniąc stanowiska genewskiego, mówią o zdradzie Ligi Narodów przez rząd brytyjski i twierdzą, że opinja gabinetu brytyjskiego nie była bardzo jednolita. Ale pogłoski o rzekomej opozycji min. Edena okazały się najzupełniej fałszywe i szereg dzienników, powołując się na wyjaśnienia najbardziej miarodajnych czynników, twierdzi, że pogłoski tego rodzaju były tworem podrażnienia politycznego, jakie zapanowało wczoraj w Londynie w kołach radykalno - pacyfistycznych.

W każdym razie zatwierdzenie propozycyj paryskich przez gabinet brytyjski nie ulega wątpliwości. Natomiast mniej jasne jest stanowisko, zajęte przez rząd brytyjski, w sprawie dalszej procedury.

Rząd brytyjski zdaje się nalegać, aby propozycje te zostały przedewszystkiem przedłożone Lidze Narodów i aby uzyskano jej aprobatę. Niejasnemi są również skutki ewentualnego odrzucenia tych propozycyj przez Abisynję, zwłaszcza dla dalszego losu sankcyj.

Mussolini przyjmie propozycję

Wkrótce rozpoczną się rokowania pokojowe

PARYŻ. (PAT). Havas donosi z Rzymu, że Mussolini przypuszczalnie przyjmie francusko-brytyjskie projekty pokojowe, jako podstawę do rozmów, pod warunkiem, iż nie będą one posiadały charakteru ultimatum i że ewentualne zmiany będą dopuszczalne w trakcie rokowań. Sądzą powszechnie, że Włochy nie będą oponowały przeciwko udzieleniu Abisynji dostępu do morza z warunkiem, że będzie to miało charakter wolnego portu na terytorjum włoskiem — bez żadnych ustępstw terytorjalnych.

Z drugiej strony panuje przekonanie, że Włochy nie zgodzą się na ustąpienie czegokolwiek z już zajętych obszarów. Co do przypuszczalnych ustępstw na południu, to granica 8 równoleżnika przedstawia dla Włoch realny interes jedynie pod warunkiem osiągnięcia linji jezior na zachodzie.

Havas przewiduje, że wkrótce mogą się rozpocząć zakrojone na szeroką skalę rokowania międzynarodowe, których wyniku absolutnie niesposób przewidzieć.

Węglarze przeciw rekinom

Bałagan na rynku węglowym tworzy „czarna giełda"

W związku z przeprowadzonemi aresztowaniami na terenie Warszawy wśród kupców detalistów węglowych Koło Detalistów Opałowych przy Związku Centralnym Detalicznego Kupiectwa Chrześcijańskiego R. P. odbyło w niedzielę zebranie nadzwyczajne, na którem omawiano sytuację i zastanawiano się nad środkami.

W toku dyskusji stwierdzono, że winę za chaos w detalicznym handlu węglowym w Warszawie ponoszą wyłącznie hurotownicy i spekulanci węglowi żerujący na „czarnej giełdzie" węglowej.

Zebrani podkreślili niebezpieczeństwo przymusowego zamykania składów, które w tych warunkach nie będą mogły utrzymać się przy narzuconej cenie węgla na stopie opłacalności.

Stwierdzono przytem jednogłośnie, że źródłem nieporozumień między władzami a kupiectwem detalicznem branży opałowej i przyczyną dezorjentacji wśród konsumentów są niektóre dzienniki popularne, informacjami swemi wprowadzające w błąd czytelników.

Z dużem rozgoryczeniem odłam tej prasy podał wiadomość nieprawdziwą o aresztowaniach rzekomo wśród spekulantów hurtowych. W dodatku informacje tego rodzaju ukazały się w kilku wypadkach przed przeprowadzonemi aresztowaniami wśród detalistów.

Zebrani jednogłośnie postanowili bojkotować tę część prasy i uchwalili odnośne rezolucje, które przedstawią właściwym władzom administracyjnym.

Dziecińce wiejskie ośrodkami kultury

Wczoraj rozpoczęły się w sali konferencyjnej Ministerstwa Opieki Społecznej obrady XVI-go posiedzenia Rady Opieki Społecznej pod przewodnictwem p. podsekretarza stanu Dr. E. Piestrzyńskiego z udziałem wyższych urzędników Ministerstwa oraz delegatów ze wszystkich stron kraju.

Po zagajeniu wicemin. Piestrzyński dłuższy ustęp poświęcił omówieniu wyników zapoczątkowanej w roku sprawozdawczym przez Ministerstwo Opieki Społecznej akcji zakładania t. zw. dziecińców wiejskich.

Akcja ta polega na tworzeniu po wsiach, szczególnie w uboższych i mniej kulturalnych stronach kraju ośrodków wychowawczo-opiekuńczych dla dzieci w wieku przedszkolnym, t. j. od 2 do 6 lat.

Dziecińce, których ilość w kraju sięga obecnie kilkuset, spełniają doniosłą rolę kulturalno-społeczną wśród ludności wiejskiej — nietylko bowiem dopomagają matkom wiejskim — jakże często pochłoniętym całodzienną ciężką pracą — w wychowaniu dzieci, ale są ośrodkami promieniującemi kulturą i oświatą.

Abisynja nie zgodzi się na rozbiór

LONDYN. (PAT). Poselstwo abisyńskie wydało wczoraj wieczorem komunikat, że rząd abisyński nie będzie mógł przyjąć propozycyj pokojowych, przewidujących chociażby najmniejsze ustępstwa terytorjalne na rzecz napastnika, którego uznano winnym nieusprawiedliwionej napaści.

Katastrofalne burze w Grecji

Runęło 130 domów

ATENY. (PAT). Nad całą Grecją szaleją burze. W okolicach Delf runęło 130 domów. Tessalja została nawiedzona przez powódź. Ludność schroniła się na dachy i drzewa. Ilość ofiar w ludziach nie jest znana, straty materjalne są bardzo znaczne.

Wesoły Kącik

GRAFOLOG.

Mój przyjaciel Karol jest grafologiem. Z charakteru pisma czyta przyszłość, przeszłość, i charakter człowieka. Wystarczy napisać mu parę liter, a przejrzy cię nawylot.

Koledzy zazdroszczą mu tej nadzwyczajnej zdolności, ale Karol jest najnieszczęśliwszy z ludzi. Rzeczywiście biedaczek bardzo się nacierpiał.

Znudziło mu się kawalerstwo i postanowił się ożenić. Pierwsza kobieta, którą pokochał nazywała się Janka. Świata poza nią nie widział i już nawet wyznaczył termin ślubu, gdy pewnego dnia wpadł do mnie zrozpaczony.

— Tragedja! — jęknął. — Muszę zerwać z Janką!

— Co się stało?

— Dostałem od niej list.

— Zerwała z tobą?

— Ależ skąd! Pisze, że mnie bardzo kocha.

— Więc o co chodzi?

Zamiast odpowiedzi, pokazał mi list.

— Spójrz! Czy widzisz ten zakrętas przy literze „h"? Czy widzisz ten płaski brzuszek przy literze „D"? Z takiem „h" i z takiem „D" nie można się żenić!

— Dlaczego?

— To „D" i to „h" oznacza niewierność i niestałość w uczuciach. A ja głupi w tę dziewczynę wierzyłem!...

*

Zerwał z Janką, ale wkrótce pocieszył się z inną, której na imię było Zosia.

Zosia na szczęście nigdzie nie wyjeżdżała i nie potrzebowała pisać listów. Nic więc nie mąciło miłości.

Pewnego razu Zosia poprosiła Karola, żeby poszedł z nią kupić płaszcz. Naturalnie na raty.

Wybrała płaszcz i zaczęła wypełniać podsunięty jej przez subjekta blankiet wekslowy.

Karol spojrzał niechcący, zbladł jak płótno i w panicznym strachu uciekł ze sklepu.

Nazajutrz napisał Zosi, że z nią zrywa. Spostrzegł bowiem przy literze „ą" podejrzane skrzywienie ogonka. Kobieta z takiem „ą" jest kłótliwa, uparta i ma skłonność do przestępstwa.

Z takiem „ą" żenić się nie można.

*

Trzecią zkolei kobietą, która zajęła serce Karola była Zuzia. Śliczna, cicha, łagodna blondyneczka. Anioł nie kobieta.

Ta albo żadna! — powiedział sobie Karol i postanowił za nic w świecie nie oglądać jej charakteru pisma.

Gdy z podróży przysyłała mu listy, przynosił je do mnie żebym mu na głos odczytał. A potem listy rzucał do pieca.

Na krótko przed ślubem, pewnego wiosennego popołudnia znaleźli się sam na sam w zacisznej alei Łazienek.

Było im dobrze, bardzo dobrze. Upoiły ich gorące pocałunki i zapach wiosny. Karol z rozkoszy przymknął oczy.

Gdy je otworzył i spojrzał na ziemię... zbladł śmiertelnie! Zachwiał się i upadł zemdlony.

Zuzia bowiem jego laską napisała na piasku słowo „kocham".

Z ledwością go ocucono.

Nazajutrz przyszedł do mnie ze spuchniętemi od płaczu oczyma.

— Ona ma ostre zakończenie litery „k" — łkał gorzko. — O Boże! Ostre „k"! Ostre „k"!...

— Cóż to oznacza? — spytałem zaniepokojony.

Mój przyjaciel załkał jeszcze boleśniej.

— Ostre „k" oznacza nagłą śmierć! Nie mogę się z nią ożenić...

*

Mój przyjaciel Karol szuka teraz kobiety, która nie umie pisać. Oferty ustne przyjmuje osobiście.

Napoleon Sedek.

Nasz robotnik i rzemieślnik jest najlepszy

Wicepremjer Kwiatkowski o znaczeniu i celach rzemiosła

Podczas wczorajszego zjazdu Rady Związku Izb Rzemieślniczych p. wicepremjer Kwiatkowski wygłosił następujące przemówienie, które podajemy w streszczeniu:

„Gdy powstaje w Polsce nowy rząd, **każda grupa obywateli usiłuje wziąć ten rząd za puls i wybadać, czyim on jest: Czy jest on rządem rolników, czy rządem wielkich obszarników, czy rządem przemysłowców, czy rządem** — z którym rzemiosło będzie mogło dogadać się. **A przecież zadaniem rządu w Polsce jest to, by był on rządem Rzeczypospolitej Polskiej, rządem całego narodu i całego społeczeństwa!**

Jeżeli jednym rzutem oka spojrzymy na nasze społeczeństwo, to dojrzymy również inne, bardzo charakterystyczne zjawisko. **Przychodzi oto wielka klęska kryzysu gospodarczego, która, jak powódź, zalewa, kraj. I wtedy każda z grup poczyna się rozglądać, w jaki sposób mogłaby się przed tą powodzią uratować, jakby mogła przeżyć sama tę powódź i uratować swoje warsztaty pracy i swoje istotne walory gospodarcze.**

Nieraz wydaje się, że powstaje, **jakgdyby ludzka „wieża Babel", że jeden drugiemu wpycha się na barki i chce się uratować jeden przed drugim. Skarb chce się ratować kosztem swoich obywateli i powiada, że ma swoje potrzeby, reprezentujące ważne zagadnienia państwowe, że kryzys zmusza go do wytężenia sił** i że siły te wydobędzie ze społeczeństwa, które jest organicznie **związane z państwem.**

Ale w tej chwili społeczeństwo odwraca zagadnienie, i zaczyna ze Skarbu wydobywać wcale soczystą substancję, dającą się przeliczyć na miljony.

Jedna grupa powiada, że nie może eksportować, że będzie klęska, jeżeli państwo nie przyjdzie z premjami wywozowemi. Druga grupa powie, że nie może płacić podatków. **Trzecia przychodzi z zagadnieniem oddłużenia i powiada, że państwo w imię interesów gospodarczych powinno wziąć tę sprawę na swoje barki.** I w ten sposób zaczynamy obracać się w błędnem kole, zamiast patrzeć realnie w nasze **warunki bytu i organizować jeden wspólny front obrony przed zalewem trudności gospodarczych.**

BIUROKRATYZM TKWI W SPOŁECZEŃSTWIE.

Przypisywanie aparatowi państwowemu biurokratycznego nastawienia **jest na porządku dziennym. Jeśli jednak** społeczeństwo interesuje **się jakąś** sprawą i tworzy **własną** organizację, to czyż **wówczas** nie rozpoczyna **się również** niezwykle głęboko zakorzeniony biurokratyzm? Ci sami **bowiem ludzie, którzy byli w życiu społecznem aktywni i nastrojeni** antybiurokratycznie, z chwilą, kiedy **siadają za biurkiem, przy zielonem suknie, zaczynają wytwarzać** te **same zjawiska, które krytykuje się w aparacie państwowym.**

Jeżeli tak jest, to musimy sobie powiedzieć, że tego zła nie opanujemy rychło i jakiegoś natychmiastowego przełomu w tej dziedzinie nie dokonamy.

Trzeba więc prowadzić **walkę** i przedewszystkiem rozpocząć ją od zmiany **stosunku** człowieka do człowieka, **grupy** do grupy. Idzie o stworzenie poczucia najbardziej istotnego, że nie można przeciwstawić interesów rolnictwa wielkiemu przemysłowi, wielkiego przemysłu — handlowi, handlu — rzemiosłu. Trzeba zrozumieć, że wszystkie te **czynniki są jednym ważnym organizmem państwowym i że nie można zajmować się zagadnieniem pomocy i leczenia jednej części organizmu kosztem innej. Albo cały organizm polski zerwie więzy, któremi sam się skrępował, i pójdzie odważnie do stworzenia nowych form życia gospodarczego, albo tego nie potrafi uczynić.**

ZNIŻKA CEN.

Jeśli idzie o zagadnienie cen i rentowności warsztatów, to nie ulega żadnej wątpliwości, że mamy tutaj dwie drogi, przecinające się pod kątem prostym. Można do rentowności warsztatów pracy dochodzić albo przez małe obroty i stosunkowo wysoką cenę, albo przez zwiększające się obroty i niskie ceny. Rezultat matematyczny jest ten sam. Jeśli chodzi o rezultaty — to każdy rzemieślnik, jak i przemysłowiec musi odpowiedzieć, że zdrowszą dla normalnych i pewnych jego interesów jest droga większych obrotów i zmniejszających się cen, a nie zwiększających się cen, a malejących obrotów.

Wszystko chcemy uczynić, co leży w granicach normalnej pracy i coby pozwoliło na ożywienie gospodarcze.

MISTRZOWSKI POZIOM.

Dzisiaj miałem możność obejrzenia zapoczątkowanego muzeum wyrobów rzemiosła polskiego i wiem, że w niektórych dziedzinach reprezentujecie panowie poprostu mistrzowski poziom. Nasunęło mi to pewne spostrzeżenie, które mógłbym rozciągnąć na całe społeczeństwo.

Znam szereg innych obcych narodów i obcych pracowników, gdy porównywałem naprz. naszego robotnika z obcym robotnikiem, naszego **majstra z obcym majstrem i naszego inżyniera z cudzoziemcem — uderzało mię równe jedno, charakterystyczne dla naszego kraju, zjawisko. Pracownik nasz jest silny i pod względem zdolności do pracy** stojący nieraz znacznie wyżej od pracownika zagranicznego, ale energja jego rozprasza się na wszystkie strony, podczas gdy u obcych schodzi niejako na jeden przewodnik elektryczny.

Wydaje mi się, że to zjawisko występuje również w naszem rzemiośle, choć na pewno nietylko w rzemiośle, a przecież nie możemy pozwolić sobie na rozpraszanie naszej energji twórczej.

Jeżeli panowie chcecie ścisłego współdziałania między temi wielkiemi zagadnieniami gospodarczemi, które wy reprezentujecie, a rządem, to nie możecie przychodzić do rządu tylko z postulatami. Musicie sami sobie postawić pewne postulaty i musicie liczyć się z tem, że rząd będzie wam również stawiał pewne zadania. Te zadania idą w dwóch kierunkach. Po pierwsze — żebyście panowie oddziaływali wspólnie i w sposób zorganizowany na obniżkę cen i powiększenie obrotu.

Zwrócić musicie również panowie uwagę na drugi moment: **na waszą własną ekspansję gospodarczą.**

Co daje amnestja i komu?

Projekt już wpłynął do Sejmu

Do laski **marszałkowskiej** wpłynął projekt **ustawy** amnestyjnej, którego pierwsze czytanie **odbędzie się na piątkowem** posiedzeniu Sejmu.

Art. 1 ustawy **amnestyjnej ustala, że dla upamiętnienia wprowadzenia w życie ustawy** konstytucyjnej udziela się powyższej **amnestji.**

Art. 2 wymienia następujące kategorje przestępstw, które objęte są projektowaną amnestją, a mianowicie przestępstwa skarbowe dokonane przed 11 listopada 1935, a to przestępstwa porządkowe, przestępstwa **polegające na uszczupleniu** dochodu skarbowego jeśli podstawa wymiaru, kary nie przekracza kwoty 100 zł., przestępstwa polegające na naruszeniu zakazu przywozu, wywozu lub przewozu towarów, **jeżeli wartość towaru nie przekracza 200 zł.,** przestępstwa, **za które grozi wyłącznie kara pieniężna do 1000 zł., oraz przestępstwa z ustawy karno-skarbowej o ile dotyczą urządzenia nielegalnych** loteryj, które prowadzone były na cele społeczne. Ponadto amnestji podlegają wszystkie wykroczenia dokonane przed 11 listopada 1935 r.

Art. 3 zawiera zasady ustawy amnestyjnej ogłoszone już w prasie, a odnoszące się do przestępstw natury kryminalnej.

Artykuł zaś 4 projektu odnosi się do przestępstw popełnionych z pobudek politycznych, przyczem kary **niepowyżej dwa lat więzienia zostają całkowicie darowane. Art. 5** postanawia, że sprawy o przestępstwa z art. 43—48 (dezercja) kodeksu karnego wojskowego dokonane przed 30 marca 1923 r. darowuje się jeżeli sprawca w ciągu roku od wejścia w życie ustawy amnestyjnej znajdzie się w rozporządzeniu władzy celem uregulowania swego stosunku do służby wojskowej.

Art. 6 wylicza kategorje przestępstw, których amnestja nie obejmuje. Poza już ogłoszonemi amnestja nie obejmuje m. in. przestępstw z art. 47 i 48 prawa o broni i amunicji i materjałach wybuchowych, zbrodni i występków określonych w dekrecie Prezydenta R. P. o niektórych przestępstwach przeciwko bezpieczeństwu państwa (np. szpiegostwo), dalej przestępstw zawartych w art. 103 i 104 ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym (dezercja) chyba że sprawca w ciągu roku od wejścia w życie ustawy amnestyjnej znajdzie się w rozporządzeniu władzy celem uregulowania swego stosunku do służby wojskowej. Nie obejmuje amnestja przestępstw z art. 105 i 106 wymienionej ustawy (oszukańcze zabiegi zmierzające do zwolnienia od służby wojskowej, uszkodzenie ciała celem uzyskania niezdolności do służby wojskowej i t. d.). Nie podlegają również amnestji naruszenia karane przez władzę przełożoną i dyscyplinarną. Wreszcie amnestji nie stosuje się do osób, które ścigane były **listami gończemi z powodu uchylenia się od wykonania prawomocnego wyroku.**

Dalej projekt amnestyjny obejmuje rozmaite kategorje przestępstw leśnych.

W uzasadnieniu do projektu ustawy amnestyjnej przytoczone jest że ustala się datę 11 listopada 1935 r. t. j. dzień Święta Niepodległości jako datę rozstrzygającą czy dane przestęstwo podlega amnestji. O ile idzie o t. zw. przestępstwa polityczne projekt idzie o wiele dalej, wzmocnione bowiem nowemi podstawami ustrojowemi państwo polskie pragnie dać tej kategorji skazanych możność okazania poprawy.

Zostaje podkreślone, że w zakresie przestępstw skarbowych **projektowana ustawa ma być najszerszą** z dotychczas wydanych amnestyj. Na podstawie prowizorycznych obliczeń można przypuszczać, że obejmie ona conajmniej połowę wszelkich przestępstw skarbowych.

O ile idzie o przestępstwa z pobudek politycznych to przy **określaniu** tych przestępstw **projekt kładzie nacisk nie na typ przestępstwa, lecz na motyw przestępnego działania i na pobudkę.** Bardzo rozlegle obejmuje amnestja przestępstwa leśne jak kradzieże i inne nadużycia leśne.

Z pod działania **amnestji** wyłączeni są ci, którzy nie podali się prawomocnym wyrokom lecz zbiegli przed wykonaniem kary. Elementarne poczucie sprawiedliwości nakazuje inaczej ustosunkować się do tych przestępców niż do przestępców, którzy lojalnie poddali się prawu i winę swoją bądź już częściowo odcierpieli, bądź okazali gotowość jej poniesienia. Ci którzy podporządkowali się wyrokowi nie mogą być w gorszem położeniu od tych którzy uciekli przed karą i ucieczka nie może stanowić premji dla tych którzy popełniwszy przestępstwo nie wykazali tyle poszanowania dla prawa aby ponieść konsekwencje swego czynu. **Kto wyrokowi sądu ojczystego wyłącza niejako z pod dobrodziejstwa łaski.**

27 karteli będzie rozwiązanych

Walka przeciwko kartelom trwa dalej. W najbliższych dniach min. Górecki rozwiąże 27 dalszych karteli, których działalność jest szkodliwa.

Cała akcja oczyszczenia rynku z niezdrowych organizacyj oraz akcja obniżki cen, ma zostać zakończona jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca. Wobec tego należy się liczyć z przyśpieszeniem tempa prac w Ministerstwie Przemysłu i Handlu.

Poradnik prawny

„Bezrobotni Żyrardowa": — Niestety, żadna w tym względzie ustawa nie została ogłoszona.

„Anatol": — Skoro Urząd Rozjemczy oszacował wartość mieszkania, to znaczy, iż podlega ono ustawie o ochronie lokatorów i 15 procentowa obniżka komornego dotyczy Pana. W razie żądania przez właściciela wyższego komornego, niech Pan wysyła pieniądze pocztą.

P. Tomaszkiewicz (Siedlecka 34): — Współlokatorzy mają rację, chyba, że udowodni Pani, iż przy wynajmie lokalu umówiono się odrazu co do dwóch piwnic.

Bestjalski samosąd kobiecy

Trzy kobiety oskarżone o zabójstwo

Urząd Prokuratorski prowadzi dochodzenie w sprawie chłopskiego samosądu, popełnionego przez kobiety we wsi Ojrzanów, pow. radzymińskiego, woj. warszawskiego.

Niejaki Stanisław Kurnatek, który miał spór majątkowy ze swoją rodziną, oskarżony był o ukrycie większej sumy pieniężnej **na szkodę** żony i teściowej. Żona Kurnatka, Marja, i jego teściowa Agnieszka Bocinek i szwagierka, Antonina Bocinek napadły na wieśniaka na szosie i przy pomocy prętów żelaznych i siekiery zadały mu szereg śmiertelnych ran, powodując natychmiastowy zgon.

Sprawczynie chłopskiego samosądu przewiezione zostały do więzienia kobiecego Serbja.

Grudzień
11
Środa
Damazego I. pap

KRONIKA KRAKOWA

Obrabowanie składu futer na Placu Marjackim

Wczoraj w nocy dokonano włamania do składu futer Gemeinera przy pl. Marjackim 3. Niedawno, bo 16 listopada br. donosiliśmy o podobnym wypadku włamania do składu futer J. Rappaporta przy ul. Grodzkiej. Jak poniżej przedstawiony opis wskazuje mamy tu prawdopodobnie do czynienia z tą samą dobrze zorganizowaną szajką w „branży futrzanej".

Oto dokładny opis wypadku. W samym śródmieściu znajduje się przy placu Marjackim l. 3 skład futer Nisana Gemeinera. Złodzieje dostali się do składu przez wykop w podłodze pokoju na I. piętrze znajdującego się nad składem. Sufit składu był grubości 1 i pół metra, tak że dziś wywieziono kilka fur rumowiska. Pokój z którego dokonano wykopu był niezamieszkały jak wogóle większość mieszkań w tym domu. Złodzieje dostawszy się do składu wynieśli 3 pełne worki przeróżnych drogich skórek perskich, srebrnych lisów etc. wartości około 8 tys. zł.

Jak nas p. Gemeiner informuje było wczoraj u niego kilku podejrzanych osobników, którzy zapewne pod pozorem jakichś transakcyj zbadali zapewne teren swych nocnych operacyj. W związku z tem jest już policja na tropie złodziei, którzy jak mamy nadzieję wkrótce znajdą się za kratami.

Nieudały „trick" młodego szantażysty z ul. Wąskiej

We wczorajszym numerze opisaliśmy aferę szantażową młodzieńca żydowskiego który chciał w podstępny sposób dojść do wcale poważnej sumki 10.000 dolarów. Ponieważ sprawa ta wywołała wielkie zainteresowanie Krakowian, zwróciliśmy się do właściwego źródła, gdzie zaczerpnęliśmy garść sensacyjnych szczegółów w tej niecodziennej sprawie.

Tło tego wyrafinowanego „tricku" przedstawia się następująco: Sprytny młodzieniec Dawid Moritz, jakkolwiek zaliczający się do młodzieży ortodoksyjnej tzw. „jesziwe-bocherim", snuł szeroką i fantastyczną nić o swojej przyszłości, w przeciwieństwie do swoich ascetycznych współtowarzyszy... Idąc za prądem czasu, marzył o Palestynie... Ale nie o tej Palestynie, gdzie tysiące młodzieńców żydowskich, porzuciwszy studja i wygody domowe, udają się na twardą idealistyczną pracę chalncową, by suszyć bagna i użyźniać pustynie... Dawidek marzył o tem, jak zdobyć duży kapitał, by odrazu mógł zabłysnąć swoim „talentem" w Tel-Awiwie lub Haifie... Długo medytował Dawidek i kombinował, a przypomniawszy sobie, o pewnym udałym „tricku" małżeńskim, którego ofiarą padł b. poseł i obecny radca miejski w Krakowie p. Stempel, chciał on również w ten sposób spróbować szczęścia. I oto Dawid Moritz zainscenizował następujący „trick":

Znając dobrze ustosunkowanego przemysłowca, p. Kohna z ul. Wąskiej 12, i wiedząc, że on ma córkę, urobił sobie dwóch świadków, młodzieńców 14-letnich, którym przyrzekł po 1000 złotych, jeśli potwierdzą, że widzieli jak on Dawid Moritz, ubrał córce p. Kohna pierścionek na palcu prawej ręki — i przytem odmówił werset „harajat", wobec czego — według rytuału żydowskiego — córka p. Kohna stała się jego prawowitą żoną. — Jeden z mądrzejszych „świadków" odmówił mu tej „współpracy" w tym wyrafinowanym tricku, jednak znalazło się dwóch naiwnych, którzy poszli na lep obiecanek Dawida i ubiwszy „interes" wystosowali list do rabinatu krakowskiego, oraz do p. Kohna, z zawiadomieniem, że Dawid Moritz w ich obecności poślubił córkę p. Kohna — i że są gotowi skłonić go do rozwodu w rabinacie — o ile — p. Kohn złoży na ręce p. Dawida bagatelną sumkę 10.000 dolarów.

Jak już wczoraj donieśliśmy, p. Kohn sprawę oddał w ręce policji, która całą trójkę zatrzymała w areszcie. — Obecnie niefortunni świadkowie lamentują, że padli ofiarą namowy p. Dawida i przyznają, że wcale nie wiedzieli jakoby on dał ślub córce p. Kohna, i że to był tylko umówiony „trick" ze strony przedsiębiorczego p. Dawida. Również i sam Dawid Moritz się przyznaje do tego podstępu i błaga o wolność, gdyż dolarów przecież nie otrzymał (bo mu je p. Kohn nie dał)... Tak więc sprytny p. Dawid zamiast paradować na ulicach Tel-Awiwu, wkrótce zawita do murów św. Michała.

Prenumerujcie Ostatnie Wiadomości

Otruła męża by połączyć się z kochankiem

Przed Sądem Apelacyjnym w Krakowie odbędzie się w bież. miesiącu senzacyjna rozprawa o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, popełnionego przez wsypanie do potraw śmiertelnej dawki trucizny.

Tło i charakter tej sprawy są wprost niesamowite.

Oto 33-letnia mieszkanka wsi Bryzdzyn k. Miechowa Marjanna Gacek, mając męża o 20 lat od siebie starszego, a zato kochanka młodego i pięknego Szczepana Nawrota, zapragnęła drogą zbrodni — przez podstępne zgładzenie męża, połączyć się z kochankiem.

W marcu 1934 r. uzyskała Gackowa od męża zapis kilku morgów gruntu, poczem kupiła arszenik i wsypała go kilkakrotnie do podanych mężowi potraw.

Franciszek Gacek zmarł zaraz straszliwą śmiercią z otrucia, a zbrodniarka przeniosła się do swego kochanka do Nawrota, ofiarowując mu „wiano" w kwocie 4.000 zł, uzyskanych za wyłudzony od męża grunt.

Lecz idylla z kochankiem wkrótce się skończyła, albowiem rodzina ofiary mordu, oraz wójt gminy zawiadomili władze o silnych poszlakach, ciążących na wiarołomnej żonie.

Poszlaki te, łącznie z przeprowadzoną następnie sekcją zwłok i badaniem chemicznem zawartości jelit zmarłego Gacka zaprowadziły wyrodną żonę Marjannę Gacek przed kratki Trybunału Sądu Okręgowego w Kielcach, który po przeprowadzonej rozprawie uznał ją winną zbrodni skrytobójczego mordu i zasądził na karę dożywotniego więzienia.

Gackowa nie przyznając się od początku do straszliwego czynu, apelowała, na skutek czego sprawę tę rozpatrzy ponownie krakowski Trybunał Sądu Apelacyjnego, któremu będzie przewodniczył sędzia Dr Podobiński.

Sprawa ta należy do rzędu najzawilszych i najtrudniejszych, jakiemi od lat zajmował się krakowski Sąd Apelacyjny nietylko ze względu na kwalifikację czynu, ale z uwagi na jej wybitnie poszlakowy charakter.

Jako biegły do rozprawy tej został powołany znany prof. medycyny sądowej Dr Olbrycht oraz 2-gi biegły-chemik.

Obronę oskarżonej prowadzić będzie mec. Dr Milan Markowicz.

Popełniła samobójstwo, z żalu po śmierci męża

Kraków stał się ostatnio terenem obfitującym w liczne wypadki samobójcze. Niema prawie dnia, w którymby gazety nie zamieściły notatki o jakiejś tragedji, w wyniku której ludzie pozbawiają się swego największego skarbu — życia.

Ot i wczoraj jak się dowiadujemy terenem takiej tragedji było jedno z przedmieść Krakowa — Nowa Olsza.

Przy ulicy Orkana l. 31 mieszkała 38 letnia Józefa Hałatek, która ostatnio popadła w silną depresję psychiczną spowodu żalu po zmarłym przed 3 miesiącami mężu, który był rzeźnikiem.

Widocznie ból spowodu śmierci męża był bardzo wielki jeżeli wczoraj po 3 miesiącach od śmierci targnęła się Hałatkowa w mieszkaniu na swe życie.

Czynu swego dokonała w utępie podcinając sobie gardło nożem rzeźnickim, co spowodowało iż nastąpił u niej silny upływ krwi, w następstwie czego Hołatkowa w kilkanaście minut później wyzionęła ducha.

Wypadek zauważyła pierwsza córka Hałatkowej, która wraz ze swym mężem Tadeuszem Bigajem mieszkała przy matce.

Sam zięć Hałatkowej Bigaj prowadził jatkę wraz z nią na Nowej Olszy od śmierci Hałotka. Córka Hałatkowej zastała swą matkę leżącą w kałuży krwi już zupełnie martwą.

Straszny wypadek samobójstwa wywołał wśród mieszkańców Nowej Olszy przygnębiające wrażenie. Zwłoki na polecenie lekarza obwodowego odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

Ś. p. Hałatkowa pozostawiła 2 zamężne córki oraz 17-letniego syna.

Pracownicy miejscy w Krakowie w obronie swych praw

W dniu 9 grudnia 1935 r. odbyły się wspólne Walne Zgromadzenia urzędników i niższych funkcjonarjuszy Gminy m. Krakowa, które odnośnie do projektu ministerjalnego dotyczące ustawy o służbie w samorządzie terytorjalnym uchwaliły rezolucję protestującą przeciw zamierzonej zmianie charakteru ich stosunku służbowego do gminy, odbierającej im nabyte prawa i zamykającej przysługującą dotychczas drogę sądową dla dochodzenia roszczeń wynikłych ze stosunku służbowego ze względu na to, że wprowadzenie tej zmiany sprzeciwiałoby się artykułom 86 i 99 ustawy konstytucyjnej.

W dalszym ciągu rezolucji domagają się pracownicy miejscy zachowania w pełni praw obywatelskich a w szczególności prawa wolności zrzeszania się, ustawowego uregulowania czasu pracy i zapewnienia im w całej pełni spoczynku niedzielnego, nieobniżania ich godności pracowników publicznych przez przyjmowanie do służby samorządowej osób niegodnych a nawet karanych za przestępstwa, niekumulowania posad przez zatrudnianie czynnych pracowników państwowych jako kontraktowych pracowników samorządowych, nie przyjmowania do służby samorządowej osób niekwalifikowanych mimo istnienia w Państwie nadmiaru osób posiadających wymagane kwalifikacje wreszcie zachowania stałości ich służby niedopuszczającej na przenoszenie ich z jednej gminy do drugiej. Domagają się również awansu automatycznego a nie awansu zależnego od uznania Władzy przełożonej.

W końcu domagają się parytetowego składu komisji dyscyplinarnych oraz zagwarantowania im prawa do obrońcy z grona adwokatów lub osób delegowanych przez związki zawodowe. Odnośnie do projektu ustawy uposażeniowej uchwalono rezolucję protestującą:

1) przeciw zmianie ostatnio wprowadzonego na lat 2 podatku specjalnego od uposażeń na stałe obniżenie poborów pracowników miejskich o tę kwotę [do 15 proc.], podczas gdy innych pracowników publicznych podatek ten będzie obowiązywał tylko przez 2 lata,

2) przeciw rozbiciu uposażenia pracowników miejskich na uposażenie zasadnicze i dodatek funkcyjny, nie wliczalny do emerytury, która z tego tytułu znowu zostanie umniejszona.

3] przeciwko ograniczeniu dodatku rodzinnego tylko do poborów poniżej 400 zł.,

4] przeciwko wstrzymaniu awansów na lat 2,

5] nadto domagają się przyznania tych ulg, jakie posiadają inni pracownicy publiczni.

300 więźniów odzyska wolność w Krakowie

Dowiadujemy się, że wobec spodziewanej amnestji z więzień krakowskich wypuszczonych zostanie na wolności około 300-tu więźniów. — Wśród 800 osób pozbawionych wolności w Krakowie około 1 proc. stanowią więźniowie polityczni.

Amnestja będzie ich w pierwszym rzędzie dotyczyć. Pozatem będzie ona stosowana w procesach do oskarżonych, którzy popełnili przestępstwa przed 11 listopada br. W końcu cały szereg dochodzeń na podstawie amnestji umorzono.

Ujęcie groźnego złodzieja w Krakowie

Wczoraj aresztowała policja krakowska Januszyka Stefana, lat 23, zawodowego złodzieja, za szereg kradzieży, dokonanych na terenie miasta Krakowa i okolicznych wsiach.

Ostatnio dokonał Januszyk kradzieży garderoby dnia 27 listopada br. przy ul. Friedleina Nr. 20 na szkodę Lubwiki Dubrowskiej i lokatora Kuny, wartości 3.500 zł, oraz kradzieży bielizny przy ul. Konarskiego L. 42, 44 i 46, wartości 350 zł.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Wtorek: „Szesnastolatka"

KINA

Adria „Sen nocy letniej".
Apollo „Jaśnie pan szofer"
Atlantic: „Kapryśna Marietta" oraz „Kobieta szuka miłości".
Bagatela „Wyspa skarbów" i rewja „Górą kobiety".
Muzeum: „Niewidzialny człowiek".
Promień „Świat się śmieje".
Sokół: „Antek policmajster".
Stella „Wielkie wydarzenie".
Sztuka „Orlow".
Świt „Manewry miłosne".
Uciecha „Oczy czarne".
Wanda: „Anna Karenina".
Zorza: „Viva Villa".

Radjo

Kraków G. 11.57 Hejnał z wieży Marjackiej 12.03 Transm. z Warszawy 11.30 Muzyka 13.25 Transm. z Warszawy 13.30 Koncert 15,15 Transmisja z Warszawy 18.40 Wiadom bieżące 18 Poradnik turystyczny 19.20 Koncert 19.35 Wiadomości sportowe 19.40 Tr. z Warszawy 21 Transm. z Katowic 21 Transm. z Poznania 22.30 Transmisja z Warszawy.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Unieważniam zgubioną w Krakowie książkę inwalidzką Nr. 83 wydaną przez P. K. U. Kraków—Powiat na nazwisko Zemlik Władysław, ur. w Skawicy 13 I. 1898 r.

Krwawy napad w Dębnikach

Onegdaj wieczór napadło w Dębnikach kilku osobników ubranych w czapki akademickie na Malickiego Michała zam. przy ul. Kapelanka 40, którzy zadali mu szereg tłuczonych ran krzycząc, że to z zemsty za zaloty do jakieś dziewczyny. Malicki został opatrzony na pogotowiu ratunkowem, gdzie wyjaśnił, iż nie wie o co napastnikom chodziło. Prawdopodobnie chodzi tu o napad ze zemsty, skierowany jednak pod mylnym adresem.

Sąd krak. skazał 2 bandytów na 17 lat więzienia

W sądzie okr. karnym w Krakowie przed trybunałem sędziów przysięgłych zapadł wczoraj wyrok w procesie Edwarda Krzeszowskiego, pomocnika ślusarskiego z Będzina oraz Antoniego Skrobota, szofera z Będzina.

Jak wiadomo dokonali oni krwawego napadu na sklep jubilera Ch. Reicha w Chrzanowie.

Sąd skazał Krzeszowskiego na 12 lat więzienia, a Skrobota na 5 lat więzienia.

Likwidacja rogatek i zniesienie kopytkowego

Prezydent miasta Krakowa Dr Kaplicki wydał zarządzenie aby rogatki miejskie zaniechały z dniem 12 bm. o godz. 24 ej poboru opłat mytnicznych, mostowych i postojowych.

Z dniem 13 bm. na punktach kontrolnych funkcjonarjusze m. spełniać będą aż do odwołania jedynie czynności ewidencyjne i kontrolne w zakresie sanitarno - weterynaryjnym zwierząt rzeźnych, mięsa, tłuszczów i wyrobów wędliniarskich.

Uwolnieni od zarzutu kradzieży

Wczoraj w sądzie okręgowym karnym w Krakowie odpowiadali Wałach, Pawlikowski i Kuźma oskarżeni o dokonanie kradzieży wagonu kolejowego w Płaszowie, zaś Korona o paserstwo.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd uwolnił oskarżonych od winy i kary.

Bronił mec. dr. Pleszowski i inni.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Gródek 2 — Telefon 173 02 — Redakcja przyjmuje od godz. 16—17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Książę Runiewicz poczuł się, jakby tknięty iskrą elektryczną. Oto bowiem żona chwyciła go za rękę i ścisnęła mu ją mocno a czule. To milczące stwierdzenie, że o nic go nie oskarża, uspokoiło nieco księcia, nie odbierając mu, zresztą, jeszcze szeregu obaw, które go zadręczały.

Nazajutrz z rana lekarz znów przybył. Książę Runiewicz chciał wyjść z pokoju żony, myśląc, że może będzie przeszkadzał. Rzeczywiście, gdy tylko książę wyszedł, chora wpiła wzrok przymglony cierpieniami w lekarza. Widać było, że czyni najwyższy wysiłek, aby skupić myśli, zmącone i rozbiegane.

Szepnęła wreszcie:

— Panie, doktorze, chciałabym panu powiedzieć przedewszystkiem, że bardzo źle się czuję.

Stary lekarz odpowiedział:

— Ależ zdaje się księżnie. Niepotrzebnie księżna lęka się i dręczy. Stan bynajmniej nie pogorszył się. Mam niepłonną nadzieję, że księżna lada dzień będzie zupełnie zdrowa.

Krystyna potrząsnęła głową:

Wyszeptała:

— Wszelkie pańskie wysiłki, kochany doktorze, pójdą na marne.

Lekarz spojrzał na nią z przerażeniem i zdumieniem.

Zapytał:

— Dlaczego księżna tak sądzi?

— Bo czuję, że już mój koniec się zbliża...

Lekarz zapytał ponownie, tym razem już głosem drżącym wzruszeniem:

— Czyżby księżna coś ukrywała przede mną?

Nie odpowiedziała.

Zmieszanie lekarza potęgowało się. Już miał poprzednio przeczucie, że znajduje się w obliczu nietyle choroby, którą zwalczyłby całą siłą swej wiedzy, ile tajemnicy, której nie wolno mu było przenikać. Rozumiał teraz, że jest właśnie tak, jak przypuszczał od pierwszej chwili.

Rzekł głosem poważnym i wnikliwym:

— Księżna zechce łaskawie sobie przypomnieć, że miałem zaszczyt leczyć nawet jej rodziców. Wynika z tego dowodnie, że może księżna zaufać mi całkowicie i polegać w całej pełni na tem, że nie zdradzę tego, z czego księżna zechce mi się zwierzyć. Ale musi księżna powiedzieć mi wszystko. Tylko za tę cenę będę mógł uzdrowić księżnę.

Krystyna znów zapadła w otępienie. Dopiero po chwili odrzekła, wzdychając:

— Błagam pana, doktorze... Niech pan nie wymusza ode mnie słów, których powiedzieć nie mogę. Chcę udowodnić wszakże, jak bardzo ufam panu i dlatego poproszę pana o pewną przysługę.

— Najchętniej uczynię wszystko, co tylko będzie w mej mocy.

Krystyna uczyniła wielki wysiłek, aby skupić myśli. Było to niełatwe, bo krew uderzała jej silnie do skroni... usta zsiniały... Otarła zimny pot z czoła i wybełkotała z trudem:

— O, Boże, obym tylko potrafiła powiedzieć wszystko... Bo tak mi się mąci w głowie...

Lekarz postanowił jej dopomóc, mówiąc:

— Przeżyła pani wielkie nieszczęście, prawda?

— Tak — szepnęła.

Wypowiedziała zaś to jedno małe słówko z taką zgrozą, że doktór Wilski, przyzwyczajony do scen najbardziej tragicznych, mimowoli drgnął, przejęty do głębi tym rozdzierającym bólem.

Krystyna wyszeptała:

— Umysł mój pierzcha... Czuję, że wkrótce już obłęd czy pomieszanie świadomości opanuje mój biedny mózg doszczętnie. Może wyrwą mi się wtedy słowa, których nie chciałabym wypowiedzieć... Słowa, które zadręczyłyby mego męża na śmierć... Otóż, nie chciałabym, aby to nastąpiło... Pod żadnym pozorem...

— Niechże się księżna uspokoi... błagam... zaklinam...

Krystyna wszakże mówiła dalej z wzrastającem podnieceniem:

— Doktorze, gdy mój mąż usłyszy pewne słowa, umrze... ja wiem... z pewnością... Powiedział mi to... Otóż tego musimy uniknąć przedewszystkiem... za wszelką cenę...

Spojrzała na lekarza i zrozumiała, co znaczy strapiony wyraz jego twarzy.

Wybełkotała:

— Czytam w oczach pańskich, doktorze... Myśli pan, że ja już bredzę... Otóż, nie... nie... Do tej chwili jeszcze panuję nad sobą... Ale lada moment choroba może już stać się silniejsza ode mnie... Pan to, zapewne, dobrze wie... lepiej ode mnie, nieprawdaż, doktorze?

— Słucham księżnę — rzekł doktór Wilski, coraz bardziej zaniepokojony — proszę mi powiedzieć, co księżna rzec pragnęła... Czy aby zdołam spełnić tę prośbę?

— Proszę pana, doktorze, jak o największą łaskę, aby pan zechciał przypisać moje cierpienia nie jakimkolwiek wstrząsom moralnym i duchowym, które pan już odgadnął, lecz poprostu zwykłej chorobie. Niech mój mąż nawet nie podejrzewa, że pożera mnie okrutne zmartwienie... że dotkliwy ból serca złamał mnie i nieuchronnie wpędza do grobu... Niech myśli, że to gorączka, że bredzę w malignie, gdybym powiedziała coś, co wyda mu się niejasne, niezrozumiałe lub podejrzane.

Doktór wybełkotał, niemniej wstrząśnięty, niż chora:

— Obawiam się, czy zdołam spełnić prośbę księżny. Przecież to byłoby kłamstwem.

— Nie zaszkodzi przecież nikomu. Przeciwnie, tem pan uratuje życie dobremu, uczciwemu człowiekowi. Niech mam choć tę jedyną pociechę przed śmiercią...

— Ależ, kto tu mówi o śmierci? — zawołał z zapałem doktór Wilski — stan księżny bynajmniej nie jest groźny. Ręczę, że wyleczę księżnę.

Krystyna ze smutkiem potrząsnęła głową:

— Nie uda się panu, doktorze — rzekła, — wiem dobrze, że moje chwile już są policzone. Zaklinam pana, doktorze, niech pan spełni moją prośbę, którą proszę uważać za moją ostatnią wolę.

Widać było, że lekarz stacza ze sobą straszliwą walkę wewnętrzną.

Wkońcu rzekł:

— Nigdy jeszcze nie zaniedbałem żadnego mojego obowiązku. Proszę mnie nie skłaniać, abym to uczynił dziś. Zapewniam księżnę, że nie wolno mi kłamać.

Księżna zawołała rozdzierającym głosem:

— Panie doktorze, wiem, że pan ma córkę... córkę, już będącą na wydaniu! W jej imieniu, w imię jej szczęścia, błagam pana o spełnienie mej prośby!

Lekarz jęknął:

— To księżna raczej niech zechce w swej łaskawości zlitować się nade mną i zrozumieć...

— Nic nie chcę wiedzieć... mam pańskie słowo... Nie ośmieli się pan odmówić mej prośbie, bo... bo...

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Pierwsze słowa Mili były:

— Co się stało? Mów, na Boga... Kto... kogo? — zapytała i urwała, nie mając odwagi zadać decydującego pytania co do wyniku pojedynku między jej kochankiem a dawnym ukochanym.

— Nikt... nikogo — odparł Henryk.

— Jakto? Nie rozumiem — zapytała, zdumiona, po chwili zaś dodała, poprawiając się i jakby już rozumiejąc — ach, tak? Więc pojedynek był bezkrwawy?

— Owszem — odparł Henryk z całym spokojem — był o tyle bezkrwawy, że nie odbył się wcale.

— Pogodziliście się więc? — pytała dalej Mila, już uradowana tym wynikiem.

— Owszem — powtórzył znowu Henryk — pogodziliśmy się, albo raczej... zbrataliśmy się...

— Tego już nie rozumiem...

— Gdybym ci mógł to powiedzieć dawniej, Milusiu, bylibyśmy dziś ze sobą bardzo szczęśliwi.

— A dziś... już możesz?

— Tak, bo teraz już wiem to, czego nie wiedziałem dawniej i co mi uniemożliwiało całkowicie swobodę postępowania.

— Cóż to więc takiego? — nalegała Mila, coraz bardziej zniecierpliwiona.

— To, że Stanisław i ja jesteśmy... braćmi...

— Co??? Co ty mówisz?

— To, co słyszysz. Jesteśmy braćmi, synami jednej matki, tylko, że z innych ojców.

— Boże mój! Jeszcze mi trudno uwierzyć... Ale dlaczegoś mi tego nie mógł odrazu powiedzieć... już wtedy?

— Bo jeszcze tego wtedy nie wiedziałem...

Henryk, oczywiście, nie zamierzał powiedzieć Mili całej prawdy o ojcu. To było najzupełniej zbyteczne.

Zapytała go wszakże:

— A jeżeli tego nie wiedziałeś, cóż więc przypuszczałeś?

— Myślałem, że jestem dzieckiem... niewiadomego pochodzenia, może bardzo nawet tajemniczego... Nie chciałem wiązać cię z człowiekiem niepewnego pochodzenia. Dlatego właśnie uciekłem...

— Łamiąc mi życie — przerwała mu — o, tego ci nie wybaczę...!

— Teraz już mi coraz mniej będzie na tem zależało, Milusiu... Muszę odjechać stąd i bodaj już na bardzo długo.

— Dlaczego? Dokąd? Poco?

— To długa historja. Powiem ci krótko. Mąż mojej matki, który... nie jest moim ojcem, lecz ojcem Stanisława, nie powinien nic wiedzieć o tem wszystkiem. Wolę więc się wam wszystkim usunąć z oczu...

— Tak, może masz i słuszność — westchnęła Mila.

— Tobie też tak będzie lepiej. Pomyśl, coby tu było, gdybym został. Jeden z nas dwóch, Stanisław albo ja, cierpielibyśmy okrutnie. Ja, gdybyś przy nim została, on, gdybyś wróciła do mnie. Nie chcę być źródłem niczyich cierpień. Niech sobie wszyscy żyją szczęśliwie, jak żyli, gdy mnie tu nie było. Odjadę i będzie wam znów dobrze, a ja? Ha, trudno już... O mnie mniejsza... Będę pokutował za grzechy niepopełnione, lub raczej za popełnione przez innych.

— Ale... nie giń tak zupełnie bez wieści — szepnęła Mila — pisz choć od czasu do czasu.

— Poco? Abyśmy sobie wzajemnie ranili serca?

— Nie wymagaj ode mnie, abym ci to powiedziała. Poprostu pisz. Błagam cię o to. Zrobisz mi tem wielką... przysługę. Należy mi się to chyba od ciebie... za tyle udręk...

Henryk był tem wszystkiem niemało wzruszony. Szepnął:

— Dobrze... Będę ci przysyłał karty, może listy z podróży... i jeżeli chcesz, podawał adresy, dokąd będziesz mi mogła odpisywać...

— O, tak, bardzo cię o to proszę... Zrób to...

— Zrobię... A teraz, Milusieńko, pozwól, że się pożegnamy... Nie chcę dłużej jątrzyć mej rany... Nie chcę zostawać przy tobie, bo każda chwila coraz bardziej mnie do ciebie przykuwa... i tem trudniej mi będzie stąd odejść... a muszę...

Wstała i podała mu rękę...

Wycisnął na niej płomienny pocałunek i... bez słowa wyszedł...

— — — — — — — — — — — —

Nie upłynęło pół godziny, gdy przyszedł hrabia Stanisław.

Mila nie chciała mu powiedzieć, że Henryk już tu był i że wszystko wie już od niego.

Musiała więc odegrać całą komedję niepokoju, radości, zaciekawienia.

Następnie zmuszona była do ponownego wysłuchania wszystkiego, co już wiedziała od Henryka.

Udawała wzruszoną, przejętą, uradowaną.

Stanisław rzekł jej:

— Nie pytasz wcale o dalszy los Henryka...

Zrozumiała, że to musiało wydać się podejrzane.

Rzekła więc:

— Ach, nawet zapomniałam się zapytać. Tak już mnie mało teraz obchodzi ten pan — skłamała.

Stanisław powiedział jej:

— Tem lepiej, bo właśnie w związku z tem muszę ci coś powiedzieć... Coś, co zadecyduje o naszem całem dalszem życiu.

— Słucham. Cóż to takiego? — zapytała Mila, wielce zaciekawiona.

Dalszy ciąg jutro.

Felicja Chencinerówna

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

17) Niebezpieczna podróż

— Co? — rzekł lotnik zdziwiony prawie przytomnym już głosem.

— Bez gadania, panie Schmidt — przynaglał Mayer ubieraj się pan, jedziemy na lotnisko.

Lotnik ubrał się niechętnie i wyszliśmy na ulicę. Orzeźwiające powietrze nocy widocznie znów oszołomiło Schmidta, gdyż zatoczył się i gdyby nie szybka pomoc Henryka na pewno przewróciłby się jak długi.

Z trudem znaleźliśmy taksówkę. Zachęcony sutym napiwkiem szofer ruszył z miejsca ze zdwojoną szybkością. Wkrótce byliśmy już na lotnisku.

W bladej poświacie księżyca widać było ciemne plamy ciągnących się szeregiem hangarów. Pobiegliśmy w tamtą stronę. Kiedy stanęliśmy przed hangarem, w którym znajdował się samolot przemysłowca, Schmidt zaczął manipulować przy zamku. Szło mu jednak opornie. Mayer wydobył z kieszeni latarkę elektryczną i zaczął mu pomagać. Po chwili drzwi hangaru stanęły otworem i w świetle latarki Mayera, zarysowała się sylwetka wspaniałego jednopłatowca. We trzech wytoczyliśmy samolot.

Za chwilę samolot był już gotów do drogi. Mayer zakręcił śmigłem maszyny. Motor wstrząsał samolotem, wszystko poczęło drgać i wibrować i... zaczęła się podróż, która omal nie skończyła się tragicznie dla Henryka.

— Z początku naszej jazdy — jak opowiadał mi później Henryk — nie zastanawiałem się, że zdany jestem na łaskę półprzytomnego lotnika, nie chciałem zastanawiać się, że każdy niebaczny ruch może spowodować katastrofę, a z nią śmierć niechybną. Jedyną moją myślą, która wypełniła mnie całkowicie, to przestrach o losy najdroższej istoty.

Dziś, po wielu latach, sięgając myślami do wspomnień — oceniam grozę sytuacji, że pragnienie Henryka jak najszybszego przyjazdu do Łodzi mogłoby się skończyć tragicznie dla niego, na myśl o tem jeszcze teraz ogarnia mnie blady strach, że Henryk mógł ulec katastrofie.

Przerywałam wówczas opowiadanie Henryka okrzykiem, jak mógł tak narażać się dla mnie!

Henryk ujął moją twarz w swe dłonie i odrzekł:

— Było jednakże już za późno ua wycofanie się z tej przygody, kochanie.

Noc stawała się coraz ciemniejsza, księżyc skrył się za czarne skłębione chmury. Gdzieś zdaleka doszedł poprzez warkot motoru odgłos grzmotów, czarną głębię nocy przekreślały szybko świetlne strzały — błyskawic. — Jeszcze tylko brakuje burzy — pomyślałem.

Poprzez szybę, która mnie od lotniska oddzielała obserwowałem jego ruchy i sposób zachowania się, bojąc się, aby go przypadkiem nie zmorzył sen.

Obawy moje były jednak zbyteczne, gdyż lotnik robił teraz wrażenie zupełnie opanowanego i trzeźwego. Siedział „dzielnie" przy sterze i mimo silnego wiatru, powodującego zawrotne kołysanie sprawnie prowadził maszynę.

Ustawiczna troska, która wypełniała myśli, odsuwała strach.

Podróż w takich warunkach atmosferycznych robiła wrażenie czegoś zgoła niesamowitego!

Wreszcie, wreszcie... wśród świstu wichru, rzęsistego deszczu i grzmotów, zamigotały drżące światła miasta.

Samolot zakreślił wielkie koła nad łódzkiem lotniskiem — jeszcze parę gwałtownych wstrząśnień i dotknęliśmy ziemi.

* * *

Była godzina 5 rano. Gwałtowne dobijanie do drzwi mego numeru obudziło mnie z niespokojnego i gorączkowego snu. Narzuciłam szybko szlafrok i otworzyłam drzwi Na progu stał Henryk. Z radosnym okrzykiem rzucił mi się na szyję. Przywitanie nasze było długie i gorące jakby po nie wiem, jakiej rozłące

— A więc wypuścili cię, ci bandyci, dzięki Bogu! — rzekł Henryk gdy minęły pierwsze czności.

— Oni właściwie mnie wcale nie więzili tłumaczyłam mu — powiedzieli mi tylko, że ty im robisz konkurencję i chcą żebyś natychmiast zaprzestał eksportu alkoholu z Polski, bo to im psuje interesy, w przeciwnym razie obiecują, że natychmiast mnie porwą i uwiężą, ale ty kochanie nie zwracaj uwagi na ich pogróżki i rób swoje. Bądź pewien, że na przyszły raz nie uda im się wywieźć mnie tak w pole.— Tu opowiedziałam Henrykowi o uprowadzeniu mnie samochodem do Łodzi. — Z początku byłam bardzo przestraszona i chciałam koniecznie abyś ty zaraz przyjechał. Ale oni zaraz, jak zadzwoniłam do ciebie, puścili mnie wolno i nawet zawieźli własnym samochodem tu do hotelu.

—Rozumiem doskonale o co im chodziło — rzekł Henryk — okręt gotów jest do wyjazdu, załadowany po brzegi alkoholem, odbiorcy na wolnem morzu umówieni. Jasnem jest, że w tej chwili statek tych ludzi jest już na morzu i dziś jeszcze sprzeda on alkohol moim odbiorcom!

Henryk pienił się ze złości i wygrażał pięścią niewidocznym przeciwnikom.—Może jeszcze zdążę. Gdybyśmy zaraz pojechali do Gdańska pewno udałoby mi się jeszcze pokrzyżować ich plany. W tej chwili zadzwonił telefon. Ktoś prosił Henryka do aparatu.

— Kto może wiedzieć, że ja jestem tutaj? — rzekł Henryk biorąc słuchawkę.

— Pan Hartglas—pytał głos w telefonie.

— Tak, kto mówi? — odparł Henryk.

—Pan i tak mnie nie zna, choć niewykluczone, że jeszcze dziś pozna mnie pan. Chciałem pana prosić o drobnostkę. Mianowicie, aby pan przez dzień dzisiejszy nie opuszczał Łodzi, gdyż w przeciwnym razie będziemy zmuszeni zastosować represje.

Henryk cisnął słuchawkę.

— Jedziemy w tej chwili do Gdańska — zawołał.

Prędko zapłaciłam rachunek hotelowy i wybiegliśmy na ulicę.

Przed hotelem stała akurat taksówka. Wsiedliśmy i kazaliśmy wieźć się na dworzec. Niestety, akurat przed godziną odszedł pociąg do Warszawy i na następny trzeba było czekać kilka godzin. Henryk był wściekły. — Nie dam się ubiec tym bandytom! — mruczał ciągle.

Chodziliśmy nerwowo tam i zpowrotem po poczekalni dworcowej. Czas dłużył się niemiłosiernie. Wielkie wskazówki dworcowego zegara, zdawałoby się, że stanęły nieruchomo na przekór logice i na złość Henrykowi.

Dalszy ciąg jutro.



Na małej wokandzie...

Przykra pomyłka

(A.E.) Pan Walery Bednarczyk przejadł się czemś nieświeżem i od kilku dni przebywał w łóżku. Że zaś polepszenie jakoś nie nadchodziło, przeto chory wezwał do siebie pana Franciszka Sowińskiego, który znakomicie leczył rozmaite słabości.

Pan Sowiński miał zwyczaj stosować wszystkim chorym lewatywy. Gdy więc przybył do pana Walerego, rozpakował natychmiast swój irygator, na widok którego chory aż usiadł ze zdumienia.

— Co to takiego?

— Widzisz pan przecie! — odparł pan Sowiński. — Narzędzie dowcipne, a także samo praktyczne bardzo. Tu się wody nalewa, która później następnie przez te kiszkie spływa i kranikiem na dole pomalutku wychodzi.

— Dla chorych toto?

— Na mój rozum to i zdrowe ludzie powinni owego przyrządu używać. W restauracjach, uważasz pan, trzebaby takie coś nad każdem stolikiem zawiesić i klejenci możnośćby posiadali przez żadnej fatygi bez kranik wódeczność ciągnąć.

Korzyść także samo dla zdrowia publicznego byłaby wielka, ponieważ że wlane goście w braku flach i kufelków fizycznej krzywdy nie mogliby sobie uskuteczniać.

Ale my tu gadu gadu, a czas się brać za robotę!

Pan Sowiński zagrzał wodę, rozpuścił w niej kawałek mydła, poczem wlał wszystko do irygatora i zbliżył się do chorego.

Nagle zachrobotało coś w elektrycznej żarówce; światło zgasło i zapanowały egipskie ciemności.

— A niech cię djabli! — zaklął pan Sowiński. — I co tera będzie? Przecie nie trafię po ciemku. Chyba, że sam se pan ten kranik wetkniesz i wode odkręcisz.

— Dobra! — zgodził się pan Walery. — Przecie nie żadna sztuka.

Po dłuższej chwili dało się słyszeć bulgotanie i żałosne wzdychanie pana Walerego.

— Nie stękaj pan, panie Bednarczyk — uspakajał chorego pan Sowiński. — Wytrzymaj pan do końca, zato potem będziesz pan używał, jak pies w studni.

Ale pacjent nie był widocznie wytrzymały, gdyż nagle w ciemności rozległo się energicznie: „tfu!", poczem głos pana Walerego oznajmił:

— Zdechnę a tego świństwa więcej nie łyknę!

Pan Sowiński poczuł, że mu włosy dęba na głowie stają z przerażenia.

— Coś pan zrobił? — krzyknął.

Okazało się, że pacjent, nie znając tajników wiedzy medycznej, wetknął kankę w zupełnie nieodpowiednie miejsce, mianowicie w usta.

Oburzenie chorego po wyjaśnieniu sprawy nie miało granic. Gniew jego skrupił się na nieszczęśliwym lekarzu i z tego też powodu stanął pan Walery w miesiąc później przed sądem.

Sąd skazał go na 5 dni aresztu z zawieszeniem.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Miłość idzie w parze z odwagą

P. Nelli z S. N. P. pisze nam:

Szanowny Panie Redaktorze!

Kiedy przybyłam do Warszawy przypadkowo dostał się do mojej ręki egzemplarz „Ostatnich Wiadomości", w którym znalazłam „Intymne rozmowy z czytelnikami". Rozmowy te zainteresowały mnie do tego stopnia, że odtąd codziennie kupuję „Ostatnie Wiadomości", idąc na wykłady. Dużo już nauczyłam się z tych rozmów, ale nie mogę znaleźć rozwiązania na moją cichą miłość.

Otóż jestem słuchaczką S. N. P., do której chodzi także pewien młodzieniec wzrostu około 175 cm., o włosach ciemno - blond i ciemno - niebieskich oczach. Wysoka i dobrze zbudowana postać, zrobiła na mnie wrażenie, z którego nie mogę się otrząsnąć. Czuję, że go kocham gorąco — ale cóż, kiedy nie mogę się do niego zbliżyć, bo jestem nieśmiała. Prócz tego powstrzymują mnie jego oczęta, nieraz marzące, nieraz smutne, a czasami nawet groźne. Tracę więc śmiałość zupełnie, gdy spojrzę w te oczy. Usta ma takie czerwone i takie świeże, ale zawsze zaciśnięte. Uśmiech rzadko na nich się pojawia. A jednak, mimo to, chcę go poznać, wyznać mu swoją miłość, chcę być blisko niego, i patrzeć w jego oczy, lecz nie wiem, jak się do tego zabrać.

Nawet nie mogę dowiedzieć się jego imienia i nazwiska, bo na zeszycie lub gazecie jest napis J. W. 7/34. Nie wiem co to znaczy? Wiem, że mieszka w Domu Akademickim, ale dokładnych informacyj nie mogą mi udzielić.

Kochany Panie Redaktorze, zwracam się do Pana o poradę, albowiem Jego cenne informacje wiele dobrego zrobiły. Mam nadzieję, że i tu mądra rada Pana Redaktora znajdzie rozwiązanie, albowiem chcę koniecznie poznać osobę J. W. 7/34, bo trudno mi będzie żyć bez niego.

Skoro Państwo kolegują ze sobą jest tysiące pretekstów do zawarcia znajomości. Może Pani temu młodzieńcowi zadać jakieś pytanie naukowe, poprosić o pożyczenie jakiegoś podręcznika czy czegoś podobnego. Przecież kolegowanie w jednym i tym samym zakładzie naukowym, upoważnia do tego. Najlepiej zaś byłoby poprostu podejść do niego i powiedzieć:

„Kolega pozwoli, że się przedstawię", a potem już rozmowa potoczy się na pewno jakoś. Nieśmiałości trzeba się wyzbyć, bo ona wogóle w życiu szkodzi, a w miłości najbardziej. Tylko odważnym szczęście sprzyja. A więc, śmiało naprzód! Szczęść Boże!...

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Kalina z Zawiszy. — Przepowiadom Pani dostatnie utrzymanie do końca życia. Spotka Pani dawnego znajomego. Kłótnia czeka Panią. Będą chwilowe przeciwności; proszę być wytrwałą, bo miną.

Kamilka. — Sen Pani wróży sukcesy pod względem materjalnym i towarzyskim. Pozna Pani sympatycznego bruneta. Będzie niedomaganie w rodzinie (przejściowe). Szczęśliwy dzień — sobota.

Znajoma M. K. — Będzie spotkanie dawno niewidzianej osoby. List nadejdzie lub papier urzędowy. Miłą wiadomość otrzyma Pani. Sprzeczka z sąsiadem.

P. Helena G. nadesłała opisy dwóch snów, z których jeden brzmi:

„Šailo mi się, że układałam wiązankę z białych georginji. Uważałam, że ładniej będzie, jeśli dołożę czerwonych i tak też uczyniłam".

*

Białe georginje, występujące w danym śnie, zwiastują wesele. Czerwone — zaszczyt, lub pochwałę.

Otrzyma Pani pieniądze. Będzie sprzeczka z brunetką i ze znajomym (przejściowa). Spotka Pani szatynkę.

L. Genia (Puławska 21). W przyszłości będzie Pani zamożna. Przyjaciółka zachoruje. Miłą nowine otrzyma Pani. Radosne zdarzenie będzie. Ktoś będzie Panią przepraszał.

Mała Zosia. Niech się Pani postara o zmianę otoczenia. Pozna Pani człowieka, którego chciała Pani poznać. Będzie sprzeczka z szatynką. Pierścionek z zielonym kamieniem przyniesie Pani szczęście.

Stała czyt. Lena z Czerniakowa. Przejdzie Pani na wiosnę niegroźne niedomagauie. Dobrego znajomego spotka Pani. Sprzeczka będzie w rodzinie. W przyszłości czeka Panią daleka podróż. Szczęśliwy dzień — środa.

Ala K. z Białej. Mężczyzna w mundurze interesuje się Panią. Choroba będzie wśród osób bliskich. Nie ma Pani szczęścia do gry. Bogata Pani nigdy nie będzie, ale nie zazna Pani niedostatku. Szczęśliwa liczba — 32.

Jeszcze jedno warjactwo amerykańskie

Myślał, że to natura pomyliła się

Zwiedzający ogród zoologiczny w Nowym Jorku byli pewnego dnia zaskoczeni niezwykłem zjawiskiem. W jednej klatce znajdowało się dwoje zupełnie różnych i nawet wrogich sobie zwierząt. Młode afrykańskie lwiątko siedziało w kącie klatki i zerkało z nieufnością na swego sąsiada, psa eskimoskiego, który z niemniejszą nieufnością spoglądał na lwiątko.

Wielu sądziło, że tu zaszła jakaś pomyłka. Dozorca ogrodu wyjaśnił jednak, że to jest eksperyment kapitana Scouta, kierownika ogrodu zoologicznego. Chce przekonać się, czy wrogie sobie zwierzęta potrafią się zaprzyjaźnić. Ta nowinka nie wszystkim przypadła do gustu. Jedni byli oburzeni, inni znów chwalili chęć eksperymentowania kapitana Scouta. Przed klatką lwa powstały dwa obozy, które zwalczały się zaciekle. Niebawem ta dyskusja przeniosła się na łamy prasy i całe społeczeństwo podzieliło się na dwa obozy.

Do tej niezwykłej sprawy wmieszało się również towarzystwo przyjaciół zwierząt. Wysłało do ogrodu specjalną komisję, która miała zbadać, czy zwierzęta nie wyrządzają sobie krzywdy.

Tymczasem zwierzęta nie nabierały do siebie zaufania. Lwiątko było bardziej wojowniczo usposobione. Gdy mijało psa, zadawało mu potężny cios łapą. Pies jednak nie odpowiadał na te zaczepki. Szykował się chyba do generalnej rozprawy. Przytem należy zaznaczyć, że lwiątko nie mogło mu wyrządzić większej krzywdy. Dwoje zwierząt było prawie tej samej wielkości, a poza tem pies miał bardzo ostre kły, które mogły się nawet okazać groźne dla lwa.

MYŚLAŁ, ŻE ZROBI ODKRYCIE.

Przybyła do ogrodu komisja zbadała istniejący stan rzeczy i zażądała od kierownika, by rozłączył zwierzęta, ponieważ pies jest narażony na niebezpieczeństwo i z obawy przed napaścią ma zbyt napięte nerwy. Kapitan Scout nie zgodził się ze zdaniem komisji. Uważał, że dwoje zwierząt są tak samo zdenerwowani, że przeprowadza on ciekawy eksperyment. Jeśli się uda, będzie to miało wielkie znaczenie dla nauki. Okaże się wówczas, że lew wychowany w towarzystwie innego zwierzęcia, potrafi mu nie wyrządzić krzywdy i że jego krwiożerczość jest tylko nabyta, a nie wrodzona.

A TU, JAK PIES Z KOTEM.

Ten pojedynek słowny między kapitanem Scoutem, a komisją rzeczoznawców, jeszcze bardziej podniecił opinję. Klatka była wprost oblężona przez tłumy ciekawskich. Robiono nawet zakłady, kto ma rację: kierownik, czy rzeczoznawcy?

A tymczasem zwierzęta, które nie miały pojęcia o tej walce, w dalszym ciągu chodziły nastroszone po klatce i patrzały na siebie z nieufnością.

Dopiero na czwarty dzień kierownik musiał zaprzestać eksperymentowania. Cicha nienawiść między psem i lwem wybuchła. Jakiś błahy powód doprowadził do wybuchu i zwierzęta rzuciły się na siebie. Kierownik musiał rozdzielić zacietrzewione zwierzęta, gdyż ich życiu groziło poważne niebezpieczeństwo. Eksperyment więc się nie udał, a towarzystwo ochrony zwierząt z dumą rozpisuje się o swem zwycięstwie.

Miał wygodę z przyjaciela

więc piekł i to i tamto przy jednym piecu

Pan Melloul, bogaty kupiec paryski, którego nieszczęśliwe pożycie z pierwszą żoną nie odstraszyło od powtórnego zawarcia związku małżeńskiego, zwierzył się ze swych zamiarów przyjaciołom. Jeden z nich, młody i sprytny Stark, syn jego klienta, powiedział mu, że ma coś „odpowiedniego", uroczą kobietę z dobrego domu. Dodał przytem, że samby się nawet z nią ożenił, gdyby miał odpowiednie stanowisko.

Stark zaprosił swą znajomą i przyjaciela do wytwornej restauracji. Melloul od pierwszego wejrzenia zakochał się w Emilji Bourgeois. Była to bowiem rzeczywiście piękna, pełna wdzięku i dowcipu, kobieta. Po kilku spotkaniach Melloul oświadczył się jej i prosił o rękę. Urocza niewiasta przyjęła propozycję.

Melloul wynajął wspaniałe apartamenty dla narzeczonej, umeblował je wytwornie i zaopatrzył we wszystkie niezbędne przedmioty. Sam nie miał czasu czynić zakupów, więc narzeczona robiła je za niego. Jemu przysyłała tylko rachunki, które miał regulować. Wreszcie mieszkanko było urządzone i Melloul spędzał w niem bardzo miłe chwile. Okazało się, że Emilja jest bardzo kapryśną kobietką, a kupiec z przyjemnością zaspokajał jej kaprysy. Pewnego wieczora przebrała się jednak miarka. Emilja prosiła, by dostarczył jej kokainy. To obudziło podejrzliwość Melloula i zaczął śledzić narzeczoną.

Jakież było jego zdziwienie, gdy się dowiedział, że Emilja jest mężatką a nadomiar posiada jeszcze kochanka, którego utrzymuje z pieniędzy otrzymywanych od Melloula, a kochankiem był nikt inny, jak Stark.

Rozwścieczony Melloul zapomniał o miłości. Wniósł do prokuratora skargę na oboje oszustów. Kochankowie dostali się za kraty i w tych dniach staną przed sądem.

Składajcie ofiary na Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka J. Piłsudskiego

Z chłopca hotelowego — bogaczem

Jim Brady wychowywał się w dusznym, zadymionym szynku ojcowskim. Obracał się zawsze wśród marynarzy i jego ideałem było upodobnić się do nich. Jako 10-letni chłopiec żuje tytoń i zachowuje się jak prawdziwy wilk morski. Gdy miał 11 lat, ojciec posłał go na służbę do hotelu. Tu po raz pierwszy w życiu ujrzał wytwornych ludzi, którzy byli elegancko ubrani. Najbardziej mu przypadły do gustu brylanty, które mieniły się wszystkiemi kolorami tęczy na palcach i szyjach kobiet i na koszulach męskich. Jim zapragnął również posiadać brylanty i upodobnić się do tych wytwornych panów.

Rozumie, że tylko dzięki usilnej pracy będzie mógł dojść do tego. Ku zdumieniu swych przełożonych zmienia się nagle w pracowitego, usłużnego i posłusznego chłopca. Niebawem porzuca służbę w hotelu by się przebijać przez życie jako tragarz kolejowy.

I w tym zawodzie nie może długo zagrzać miejsca. W krótkim czasie zostaje urzędnikiem pewnego towarzystwa kolejowego. Pracuje bardzo pilnie. Władze przełożone są zeń bardzo zadowolone i koledzy rokują mu wspaniałą przyszłość. Przy 40 latach zostanie pomocnikiem zawiadowcy na jakiejś większej stacji kolejowej.. To jednak nie uśmiecha się ambitnemu chłopcu. Marzy o brylantach. Jako 19-letni chłopiec nawiązuje kontakt z pewnem przedsiębiorstwem, dostarczającem części do budowy wagonów kolejowych.

Na tem stanowisku Jim odkrywa w sobie wielkie zdolności. Jest wspaniałym sprzedawcą. Umie tak przemówić do klientów, wywiera na nich taki czar, że oferowane przez niego towary są przez wszystkich nabywane. Zyski przedsiębiorstwa stale rosną, rośnie także i pensja Jima. Wkrótce staje się wspólnikiem przedsiębiorstwa, a z czasem zagarnia w swe ręce całą wytwórczość wagonów kolejowych w Ameryce.

Od chwili, gdy jego zarobki zaczęły wzrastać, oddaje się on swej słabostce. Kupuje brylanty i djamenty. Wszystkie oszczędności wydaje na klejnoty. Jako wielki przemysłowiec, posiada już największą kolekcję brylantów w Ameryce, a co najciekawsze, 30 par djamentowych spinek do koszul, na każdy dzień inną parę.

W latach młodości, gdy był jeszcze chłopcem hotelowym, miał dziwny sen. Śnił mu się rower, którego rama była pokryta djamentami. Gdy stał się bogaty, urzeczywistnił ten sen. Kupił taki rower. Nie zachował go jednak dla siebie. Podarował go swej przyjaciółce. Ten bogacz nie był wogóle skąpy. Co zarabiał, rozdawał. Gdy naprzykład jakaś z przygodnych tancerek przypadła mu do gustu, ofiarował jej zupełnie bezinteresownie naszyjnik, lub drogi pierścień.

W tych dniach ta popularna postać Broadwayu zmarła. Odebrał sobie życie u szczytu swej karjery wskutek nieszczęśliwej miłości.

Przesądy kaszubskie

Na Kaszubach po dzień dzisiejszy istnieje wierzenie, że chrzestną matką nie może być niewiasta w stanie odmiennym, gdyż jedno z dwojga dziatek musiałoby umrzeć. Matka chrzestna winna wystrzegać się w dniu chrzcin, przy wspinaniu się na wóz, którym ma odjechać do kościoła, stawania na końcu osi wozu, boby dzieciak miał zawsze katar. Podarunek, jaki chrzestni składają, dzieciak winien mieć tylko do wieczora, gdyż o ileby zatrzymał na dłużej w życiu może mu się nie szczęścić. Po kaszubsku podarunek ten zwie się „poedenka".

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W walce z szatanem

X.

Zauważyłem, że rybka schwyciła przynętę i wstałem z krzesła chcąc go pożegnać.

— Czego się pan tak śpieszy?—zapytał.— Zjemy razem obiad i pogawędzimy. Mogę panu przy tej okazji udzielić pewnych wiadomości i przekonać go, że jest pan na fałszywym tropie i że dziewczyna ta popełniła morderstwo.

Udawałem wahanie, wreszcie zgodziłem się na jego propozycję. Kazał podać karafkę wódki i zakąski. Dolewał mi jeden kieliszek za drugim. Aha, chcesz mnie upić, pomyślałem w duchu, ale nie będzie to tak łatwe, jak ci się zdaje.

Po obiedzie zapytał mnie, gdzie zamieszkuję. Wymieniłem mu nazwę mego hotelu.

— To może pójdziemy do pana, będziemy tam mogli swobodnie porozmawiać, gdyż tu w restauracji jest tyle ludzi naokoło, że jest to niemożliwe. Zresztą chcę pana przekonać o winie tej dziewczyny, a Radom jest taka dziura i nie chciałbym, by nas widziano razem.

Zgodziłem się oczywiście na jego propozycję i poszliśmy w kierunku mego hotelu.

Rozgrywka między nami zbliżała się ku końcowi. Teraz wszystko zależne było od tego, czy będę miał jednak dość silnej woli, by się oprzeć. Kiedy znaleźliśmy się w moim pokoju zadzwoniłem na numerowego i kazałem podać maszynkę czarnej kawy i likier. Napełniłem kieliszki.

— Ja dziękuję, ale nie będę więcej pił — odezwał się.

— W takim razie sam się napiję. Nie mogę pić po obiedzie kawy bez likieru.

Zauważyłem zadowolenie na jego twarzy. W toku rozmowy usiłował mnie wszelkiemi siłami przekonać o winie pokojówki. Posunął się nawet tak daleko, iż powiedział, że kiedyś w nocy usłyszał na schodach kroki, otworzył pocichu drzwi od swego pokoju i zauważył ją skradającą się do pokoju nieboszczki.

— Dlaczego pan o tem nie powiedział sędziemu śledczemu? — zapytałem.

— Przyznam się panu, że z dziewczyną tą łączyły mnie bardzo bliskie stosunki i nie chciałem jej tak bardzo pogrążać. Zresztą powiem panu w zaufaniu, że już na dłuższy czas przed zabójstwem zwierzała mi się ze swych planów, ale nie przykładałem do tego zbytniej wagi i nie wierzyłem, by była zdolną do popełnienia morderstwa.

W ten sposób rozmawialiśmy już dłuższy czas. Zauważyłem, że niebezpieczna rozgrywka się rozpoczyna i że usiłuje mnie zahipnotyzować. Kierując się wskazówkami, udzielonemi mi przez znajomego hipnotyzera symulowałem, że poddaję się jego hipnotyzerskim wpływom. Przyznać muszę, że mimo mej silnej woli musiałem wszelkiemi siłami walczyć ze sobą, by mu się nie poddać. Dostrzegłem, że rozpocząłem niebezpieczną grę i mam bardzo poważnego przeciwnika. Zacząłem odczuwać senność. Ukrycie szczypałem się z całych sił w kolano, by tylko się przezwyciężyć. Po dłuższej walce ze sobą udało mi się. Rozpocząłem symulację. Mrużyłem oczy, chwytałem się za głowę, wreszcie głowa mi opadła i rzekomo zasnąłem.

Upłynęło parę minut niecierpliwego oczekiwania.

— Czy śpisz? — usłyszałem jego głos.

Nie odpowiedziałem nic.

— Czy śpisz? — powtórzył raz jeszcze rozkazującym tonem.

— Śpię — odpowiedziałem cicho.

Oczy miałem zamknięte i nie widziałem co się wokoło mnie dzieje. Nagle uczułem silne ukłucie. Całą siłą woli zapanowałem nad sobą i nie drgnąłem. Łotr w ten sposób chciał się przekonać, czy nie symuluję. Widocznie był już pewny, że znajduję się w stanie hipnozy, gdyż rozpoczął:

— Ta dziewczyna zamordowała panią K., ona również ukradła biżuterję... W jej pokoju znajdziesz w piecu skradziony pierścionek. Na nikogo więcej nie masz podejrzenia tylko na nią... Rozumiesz...

Zdajdowałem się w tak silnem napręzeniu nerwowem, że nie zdołałem dłużej panować nad sobą.

Dalszy ciąg nastąpi.

Dalsza obniżka cen w przygotowaniu

Oporne kartele będą rozwiązane

W dalszym ciągu akcji w sprawie obniżki cen artykułów skartelizowanych, minister Przemysłu i Handlu dr. Roman Górecki po przeprowadzeniu obniżki cen w zakresie karteli surowcowych, a mianowicie co do węgla, koksu, nafty, żelaza i cukru, oraz po rozwiązaniu 44 karteli nieusprawiedliwionych gospodarczo, przystąpił do rozmów z całym szeregiem karteli przetwórczych, pragnąc w płaszczyźnie przedyskutowania z reprezentantami zainteresowanych przemysłów uzyskać porozumienie co do obniżki cen omawianych artykułów kartelowych. W wypadku, gdyby rozmowy te nie dały wyników pozytywnych, minister skorzysta wówczas z przysługującego mu prawa rozwiązania karteli na zasadzie art. 5 ustawy kartelowej niedawno znowelizowanej.

Pozatem zbadane zostaną w najbliższym czasie dalsze związki kartelowe. W zależności od tego, czy będą one uznane za uzasadnione gospodarczo, czy też nie będą uznane — kartele takie będą utrzymane i będą musiały zastosować się do ogólnej tendencji zniżki cen lub też zostaną rozwiązane.

Krew leje się w Egipcie

Demonstranci niszczą latarnie i autobusy

KAIR (PAT) Wczoraj z rana policja dała salwę do tłumu, który rzucał kamienie w autobus i usiłował go przewrócić. Raniony został ciężko w piersi jeden ze studentów.

Młodzież zgromadziła się następnie przy moście Abbasa, strzeżonym przez policję, demonstrując w dalszym ciągu. Piechota egipska pilnuje budynków rządowych.

W południe po wielkim wiecu akademickim wznowiły się demonstracje. Wzdłuż całej trasy pochodu studenci poniszczyli latarnie gazowe oraz podpalili szereg autobusów. Podczas rozpraszania demonstrantów przez policję, wielu zostało poturbowanych, zaś jeden ciężko ranny. Wrzenie wśród studentów trwa z niezmniejszoną siłą.

Znów bomby runęły na Dessie

Na froncie północnym, według urzędowego komunikatu włoskiego trwała wczoraj akcja patroli wywiadowczych. Źródła włoskie notują bitwę pod Addi-Enkato na północ od rzeki Takazze, w rejonie Tsembela. W walce na bagnety oddział włoski zmusił do odwrotu grupę stu Abisyńczyków, któr y cofnęli się tracąc 15 zabitych, Włosi stracili dwóch zabitych askarysów, a zagarnęli znaczną ilość trzody.

Lotnicy włoscy ponowili wczoraj atak na Dessie. Początkowo samoloty włoskie unosiły się nad miastem i okolicami jego, obserwując wyniki poprzednich ataków. Z raportu lotników wynika, że drogi, wiodące do Dessie, są bezludne. Wojska abisyńskie rozproszyły się na bardzo dużej przestrzeni dokoła Dessie, a nawet dalej, aż do plaskowzgórza Dankalji.

Samoloty włoskie powitano wczoraj kanonadą dział przeciwlotniczych. W odpowiedzi na to, lotnicy zrzucili bomby i granaty w skupienia wojsk abisyńskich.

W chwili, gdy samoloay włoskie już wracały, zauważyli lotnicy kolumnę abisyńską, na którą zrzucono resztę zapasu bomb. Po sześciu godzinach lotu, z których cztery wypadły nad terytorjum przeciwnika, samoloty włoskie wróciły cało do swej bazy.

Źródła angielskie podkreślają, że, pomimo możliwości rokowań pokojowych, w dniu wczorajszym wyraźnie zaznaczyły się przygotowania włoskie do wszczęcia nowej ofensywy. Źródła angielskie donoszą też, że na zachód od Makalle, w dolinie nad jednym z dopływów rzeki Takazze, oddział włoski na terytorjum okupowanem został zaatakowany przez Abisyńczyków. Walka była zaciekła. Dopiero przybycie posiłków włoskich zmusiło atakujących Abisyńczyków do cofnięcia się.

Pod hypnozą ukradł 200 tysięcy franków

Obecnie jedynym tematem dnia w Paryżu jest proces pewnego kasjera, który pod wpływem hipnozy zdefraudował 200.000 franków.

Oskarżonym jest 27-letni Armand Morton, kasjer wielkiego banku. Najciekawszą zaś rzeczą jest to, że Morton był bardzo solidnym młodzieńcem. Nie oddawał się żadnym specjalnym namiętnościom, nie grał na wyścigach, nie grał w karty, nie wydawał pieniędzy na hulanki, ani na kobiety. Gdy defraudacja wyszła najaw Morton kategorycznie oświadczył, że dokonał przestępstwa wskutek jakiegoś czaru. Policja początkowo nie chciała temu dać wiary, lecz po długich badaniach doszła do niemniej sensacyjnych wyników.

Okazuje się, że Morton był zwolennikiem tajemnej wiedzy. Przypadkiem poznał jakiegoś hinduskiego magika, który podawał się za doktora i utwierdzał młodzieńca w przekonaniu, że jest posłem hinduskiej sekty „białych magików", i że on, Morton jest przeznaczony na jego zastępcę. Właśnie ten „doktór" zahipnotyzował Mortona i zmusił go mimo jego woli do wyjęcia z kasy banku tak wielkiej sumy pieniędzy.

U sędziego śledczego doktór przyznał się, że „pożyczył" u swego ucznia 25.000 frank. i 175.000. Ten domniemany doktór, który nazywa się Silvanem Hernickiem, opowiada o sobie niestworzone historje. Miał się ponoć urodzić na wyspie Halitu. Przyszedł na świat martwy. Już miał się odbyć pogrzeb, już leżał w maleńkiej trumnie, gdy nagle zjawiła się stara czarownica i przywróciła mu życie. Położyła niemowlę na brzuszku, przykryła naczyniem miedzianem i zaczęła w nie bić jak w bęben, wymawiając przytem jakieś zaklęcia. Po kilku chwilach dziecko zaczęło oddychać.

Jako mały chłopiec słyszał on często głos wielkiego Joga, który mu nakazywał spełnić na świecie wielką misję. Jego pokój często był pełen jakichś tajemniczych duchów, które były przeważnie pozbawione głów. Duchy wymawiały jakieś niezrozumiałe słowa, odprawiały modły i wydzielały z siebie mglisto - perłowe światło.

Policja wreszcie uwierzyła, że ten magik zahypnotyzował naiwnego Mortona i zmusił go do dokonania defraudacji. Do wydania tego sądu przyczyniła się konferencja Mortona z doktorem. Gdy nieszczęsny młodzian zauważył „mistrza", śmiertelnie zbladł i począł się trząść jakby miał febrę. Zaczął prosić sędziego, by go wyprowadzono z pokoju, ponieważ czuje, że wpada w trans.

Przed sędziami przewinęło się wielu świadków. Jedni twierdzą, że doktór Hernicek jest rzeczywiście obdarzony jakąś tajemną siłą i dzięki niej wyświadcza wiele dobrego ludziom, z którymi się styka. Tytem opowiadają oni o jakichś cudownych filtrach, pro dukowanych przez dobroczyńcę ludzkości. Mają one ponoć posiadać siłę uzdrawiania chorych. Inni natomiast świadkowie twierdzą, że doktór jest przebiegłym oszustem. Przed laty miał w okolicach Paryża sklep kawy. Gdy nadszedł kryzys, interes podupadł i „magik" zaczął się rozglądać za jakimś bardziej dochodowym interesem. Ponieważ posiadał zdolności hipnotyzerskie, zajął się wiedzą tajemną i zaczął nabierać naiwnych.

Obecnie sąd rozpatrzy czy rzeczywiście doktór Silvan Hernicek jest oszustem, czy „zbawicielem" ludzkości. Na wyrok sądu czeka z zapartem tchem nietylko naiwny Morton, lecz cały Paryż.

Ameryka proponuje redukcję floty

LONDYN (PAT.) Otwarcie konferencji morskiej nastąpiło wczoraj o godz. 10 min. 27 rano w sali Lokarneńskiej Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Przemówienie inauguracyjne wygłosił premjer Baldwin. Po nim przemawiali delegaci: Ameryki, Kanady, Australji, Francji, Japonji i Irlandji. Przedstawiciel Ameryki zaproponował na wstępie proporcjonalną redukcję sił morskich o 20 proc.

Po przemówieniach inauguracyjnych konferencję odroczono do dnia dzisiejszego.

Zamiast szczurów wytruł rodzinę

Centrala Służby Śledczej otrzymała meldunek o niezwykłym wypadku trucicielstwa, jaki miał miejsce na wsi.

We wsi Chlina, gm. Zarnowiec, woj. kieleckiego na tle sporów rodzinnych Henryk Witek namówiony przez swego kolegę, Maksymiljana Nowaka, dosypał do garnka kapusty w domu swoich rodziców, truciznę na szczury. Skutki zbrodniczego zamachu były okropne: 5 osób uległo śmiertelnemu zatruciu. Jedna z nich już zmarła. Jest nią matka truciciela, Marjanna Witek. Stan ojca Witka i jego trzech braci jest beznadziejny.

Zbrodniarza i podżegacza do trucicielstwa, Nowaka osadzono w więzieniu.

Proces morderców min. Pierackiego

Po onegdajszym, pełnym emocyj dniu, posiedzenie wczorajsze wniosło wiele uspokojenia. Złożyły się nato zeznania świadków, którzy niemal wyłącznie zeznawali o obserwacjach, jakie roztoczono nad Karpyńcem i Kłymyszynem oraz ich laboratorjum w Krakowie.

Dzisiejsze posiedzenie Sądu Okręgowego w sprawie zabójstwa ś. p. ministra Pierackiego rozpoczęło się o godz. 10.45. W dalszym ciągu badani są świadkowie oskarżenia.

Jako pierwszy zeznawał św. Adam Czyżewicz, st. posterunkowy służby śledczej w Krakowie.

Świadek w ciągu kilku miesięcy roku 1933 i 1934 śledził stale zamieszkałych w Krakowie działaczy O. U. N., a w szczególności Karpyńca i Kłymyszyna. W dniu 30 maja 1934 r. świadek zauważył, jak do mieszkania osk. Karpyńca przybył rano w towarzystwie Klymyszyna nieznany mu osobnik. W osobniku tym rozpoznał świadek następnie osk. Łebeda. Łebed pozostawał też go dnia w mieszkaniu Karpyńca, skąd wyszedł dopiero koło północy, udając się na pociąg.

Zeznania świadka Czyżewicza dotyczą również zakupu różnych chemikalij, dokonywanego przez osk. Karpyńca i Kłymyszyna dla laboratorjum mieszczącego się w mieszkaniu Karpyńca. W dniu 19 czerwca 1934 r. świadek w towarzystwie innych funkcjonarjuszy policji przeprowadzał rewizję u Karpyńca, przyczem znaleziono wówczas znaczne ilości chemikalij, przyrządy laboratoryjne i materjały żelazne. W mieszkaniu Karpyńca znajdowały się też resztki arkusza blachy żelaznej, identycznej z blachą, z której skonstruowana była puszka pocisku, porzucona przez sprawcę zabójstwa min. Pierackiego.

Ziemia Wileńska w hołdzie

Panu Prezydentowi Rzplitej

Przybyła onegdaj do Warszawy wycieczka włościan Ziemi Wileńskiej w liczbie 800 osób, złożyła wczoraj o godz. 10 rano na Zamku hołd Panu Prezydentowi Rzplitej.

P. Prezydent R. P. przyjął delegację wycieczki w swych apartamentach, a następnie wyszedł na dziedziniec Zamkowy w otoczeniu Domu Wojskowego i Cywilnego do ustawionych według powiatów włościan, powitany hymnem narodowym odegranym przez orkiestrę wojskową.

Do P. Prezydenta przemówił jeden z włościan, składając mu hołd w imieniu całej wycieczki. W odpowiedzi Pan Prezydent podziękował włościanom za odwiedziny.

Wczoraj wieczorem wycieczka wyjechała do Krakowa dla złożenia hołdu Marszałkowi Piłsudskiemu w krypcie walewskiej.

WIEŚCI SPORTOWE

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY ZAPAŚNICZE.

Jutro, t. j. dn. 12 grudnia, odbędą się w Warszawie wielkie międzynarodowe zawody zapaśnicze (amatorów).

W zawodach udział wezmą zapaśnicy, którzy startowali w niedzielę na jubileuszowych zawodach PZA.

ŚWIRK — SEWERYNIAK.

W niedzielę, dn. 15 b. m. w Warszawie zostanie rozegrany ciekawy mecz bokserski o drużynowe mistrz. Polski między I.K.B. a Skodą. Oczywiście na czoło meczu wysuwa się spotkanie w wadze półśredniej między Świrkiem a Seweryniakiem.

„Król nokautu" — Świrk ostatnio znajduje się w doskonałej formie. To samo odnosi się do Seweryniaka. W tych warunkach walka ta musi się stać „gwoździem" meczu.

Trudno w tej chwili stawiać horoskopy, ale my raczej faworyzujemy Seweryniaka.

Drugi mecz finałowy odbędzie się w Poznaniu między I.K.P. a Wartą. Walka to ciężka, zaciekła, ale poznaniacy są zdecydowanymi faworytami.

Ciekawi jesteśmy tylko, kto będzie przeciwnikiem Chmielewskiego. Czy Kłuszyna?

ZNÓW O MAJCHRZYCKIM.

Jak już podawaliśmy, Majchrzycki odwołał się do decyzji P.Z.B. dyskwalifikującej go na rok czasu — do referendum okręgów.

P.Z.B. nie przyjął odwołania Majchrzyckiego, motywując swój krok tem, że zawodnik nie ma prawa sam odwoływać się do okręgów.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że sprawą Majchrzyckiego zainteresował się inny okręg, który postanowił stanąć w obronie pokrzywdzonego pięściarza.

Może to pośkutkuje.

EGZOTYCZNI GOŚCIE WE LWOWIE.

W najbliższych dniach hokejowa reprezentacja Japonji wyjeżdża z ojczyzny na igrzyska w Garmisch - Partenkirchen. Jak się dowiadujemy, Japończycy w przejeździe przez Polskę zatrzymają się we Lwowie.

Dokładnie, 14 i 15 stycznia Japończycy rozegrają we Lwowie dwa mecze. W roku ubiegłym Japończycy grali jeszcze kiepsko, ale kto zna pracowitość i zdolności skośnookich sportowców, ten łatwo się domyśli, iż w r. 1935 Japończycy na pewno grają już dobrze.

Ciekawi jesteśmy bardzo występów Japończyków.

WARTA WYJEŻDŻA NA TOURNEE.

W dniu 21 b. m. wyjeżdża z Poznania ekspedycja piłkarska Warty na tournee. Ogółem Warta rozegra w ciągu 16 dni 6 spotkań.

Do ekspedycji należą następujący gracze: Fontowicz i Majewicz, Kubalczyk, Pawlak Ofierzyński, Śmiglak, Banasz kiewicz, Danielek i Sobkowiak, oraz Szwarc, Lis, Przybylski, Szerfde, Kryszkiewicz i Słomiak.

Wojowniczy animusz miłośników pokoju

Sprawa hałaśliwej demonstracji sierpniowej w sądzie

Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie stanęło 14 osób, oskarżonych o wzięcie udziału w wywrotowej akcji komunistycznej i zajściach, jakie rozegrały się w dn. 4 sierpnia b. r. na ul. Mazowieckiej. Dnia tego odbył się wiec, zorganizowany przez P. P. S. i Bund pod hasłem jednolitego frontu antywojennego.

Jak to zazwyczaj bywa, na wiec przesączyły się drobne grupy komunistyczne, które po zamknięciu zebrania ustawiły się na Placu Napoleona. Tu uchwalono sformować demonstracyjny pochód po mieście.

Tłum złożony z około 200 osób ruszył w kierunku Mazowieckiej, wznosząc podburzające okrzyki. W tym samym momencie nadbiegło kilku posterunkowych pod dowództwem przodownika policji, który wydał rozkaz rozejścia się.

Ale demonstranci, widząc małą ilość policji, rzucili się na przodownika i posterunkowego, bijąc ich dotkliwie pięściami i laskami. Z tłumu nawet zaczęły padać kamienie.

Mimo to policja zatrzymała kilku najbardziej czynnych prowodyrów zajść oraz przewodników pochodu. Zatrzymanych odprowadzono do bramy domu Nr. 6 przy ul. Mazowieckiej. Na tem jednak zajście nie wyczerpało się. Przed bramą zebrał się niewielki tłum, wśród którego za częli działać agitatorzy, wzywając do wyważenia bramy i odbicia aresztowanych.

Dzięki energji posterunkowych agitatorów również zatrzymano.

Wszyscy zatrzymani okazali się ludźmi w młodym jeszcze wieku, bo od 18 do 23 lat. Część zatrzymanych była już znana policji z innych wystąpień.

Na wczorajszej rozprawie wszyscy wypierali się winy, twierdząc, że zatrzymano ich, kiedy przypadkowo, będąc na spacerze niedzielnym, przechodzili ul. Mazowiecką. Świadkowie jednak kategorycznie rozpoznawali oskarżonych jako biorących udział w zajściach.



Przewodniczący Senatu Ponolos w otoczeniu grupy więźniów politycznych, ułaskawionych naskutek greckiej amnestji, na chwilę przed opuszczeniem przez nich więzienia.

Posiedzenie sejmowej komisji budżetowej

Wczoraj przed południem odbyło się posiedzenie sejmowej komisji budżetowej. Na posiedzenie to przybył minister Skarbu p. Kwiatkowski i p. wiceminister Grodyński Przedmiotem obrad były trzy projekty ustaw o kredytach dodatkowych na r. 1934-35 i 1935-36. W toku dyskusji, jaka wywiązała się nad temi projektami, wyjaśnień udzielił p. wiceminister Grodyński. W wyniku obrad uchwalono wszystkie projekty w przedłożeniu rządowem.

Jasnowidz

(H. L.) Zaczęło się od tego, jak jest naprawdę. Pewien „jasnowidz" z partnerką występowali po teatrach i oszukiwali publiczność swem rzekomem odgadywaniem przedmiotów. Tymczasem wystarcza to odpowiednio zadać pytanie, aby „jasnowidz" odgadywał „prawdę". Aż kiedyś podwinęła im się noga. Ale właśnie padło na „jasnowidza" spojrzenie kobiety, która się w nim zakochała. Od owej chwili, ilekroć na niego spojrzała, przepowiadał przyszłość bezbłędnie. I tak długo na niego spoglądała, póki tak go w sobie nie rozkochała, że zaczął dla niej zaniedbywać żonę.

Jeżeli kogo interesuje dalszy ciąg tych perypetji, niech obejrzy film p. t. „Jasnowidz". Ale naszem zdaniem — nie warto. Film jest za bardzo, jak to się mówi „dęty". Jedyne w nim godne uwagi to doprawdy znakomita gra odtwórcy roli tytułowej, którym jest Claude Rains Ale kto go chce podziwiać w prawdziwie dobrym filmie, niech lepiej uda się do kina „Apollo" na „Ostatni posterunek". Tam jest przynajmniej film, odpowiadający poziomem całości — grze tego utalentowanego aktora, jednego z najciekawszych, jakich nam ostatnio pokazano.

Trup noworodka w szufladce

Co znaleźli sekwestratorzy u opornej podatniczki?

Cerka Ornadel, z zawodu akuszerka, zajmowała dość luksusowe mieszkanie. Mimo to uchylała się od płacenia podatków. To też urząd skarbowy wydelegował na miejsce sekwestratorów, którzy mieli dokonać zajęcia ruchomości.

Po przybyciu na miejsce sekwestratorzy dokonali lustracji mieszkania. Otworzywszy jedną z szuflad, urzędnicy oniemieli na widok jej zawartości. Oto na dnie szuflady wykryto rozkładające się zwłoki noworodka. Właścicielka mieszkania odmówiła wyjaśnień. Zawiadomiono tedy policję, która wszczęła dochodzenie.

Dostarczyło ono sensacyjnego materjału. Akuszerka zajmowała się niedozwolonemi operacjami. Widocznie po jednej z nich płód ukryła, oczekując momentu, kiedy można będzie zwłoki noworodka wynieść. Dalsze dochodzenie wykazało, że ostatnio operacji spędzenia płodu dokonywała niejaka Zofja Majewska, która przyznała się zresztą do tego.

Naskutek tych okoliczności przeciwko Ornadel wytoczono akt oskarżenia o spędzenie płodu, Majewską pociągnięto do odpowiedzialności za wyrażenie zgody na usunięcie płodu. Poza tem dochodzenie dotyczyło się przeciwko służącej akuszerki — Szabasonównie, która wiedząc o dokonywanych praktykach i ukryciu zwłok nie zawiadomiła o tem władzy.

Wszystkie trzy kobiety stanęły wczoraj przed Sądem Okręgowym.

Honor w świecie złodziejskim

nie pozwala krzywdzić „swojaków"

Świat podziemny ma swoje własne prawa i swoiste poczucie honoru. Jego prawa są niepisane, a mimo to bardzo przestrzegane. Gdy ktoś ze zwykłych śmiertelników, niezależnie od tego, do jakiego środowiska należy, zyska sympatję przestępców, ten zawsze może liczyć na ich pomoc i poparcie.

Tego rodzaju wypadek zdarzył się w Wiedniu sędziemu Langerowi. Jest on znany z tego, że wydaje ogłędne wyroki i stara się wczuć w okoliczności, w których dokonano przestępstwa. Poza tem dba on o to, by ulżyć losowi tych, którzy wykroczyli przeciw prawu. Langer jest bardzo popularny i lubiany w świecie przestępców.

Przed kilku dniami w jego kancelarji jakiś opryszek skradł mu palto. Złodziej, który dokonał kradzieży, wykroczył przeciw „prawu" złodziejskiemu i nie liczył się z potęgą swych oburzonych kolegów. Można okraść wszystkich, tylko nie sędziego Langera! Tak głosi „prawo".

To też ta kradzież do żywego oburzyła świat podziemny. Zaalarmowano wszystkich złodziejów i po kilku godzinach „z dołu" zawiadomiono policję o tem, jaki paser nabył palto sędziego. Sędzia odzyskał palto dzięki pomocy swych „opiekunów". Nie ustalono wszakże, czy „obrońcy złodziejskiego honoru" ukarali złodzieja, który wykroczył przeciw ich niepisanemu prawu.

Walka z ogniem i szaleńcami

Piekielna noc w domu obłąkanych

W tych dniach wielki zakład dla obłąkanych w Montrealu (Kanada) był terenem strasznej walki, jaka toczyła się między grupą furjatów, a dozorcami. Około godziny 10-ej wieczorem w głównym zakładzie dla obłąkanych, w którym przebywało ponad 5000 chorych, wybuchł pożar. Przyczyną katastrofy było krótkie spięcie, na oddziale ciężko chorych. Gdy tylko rozległ się dzwon alarmowy, 350 dozorców i sanitarjuszy pobiegło do płonącego gmachu, by ratować zagrożonych chorych.

Zakład rozciągał się na znacznej przestrzeni i do poszczególnych zabudowań prowadził tunel, długości kilometra. W zamieszaniu część furjatów wymknęła się do tunelu i w żaden sposób nie pozwoliła się ująć przez dozorców.

Doszło do walki, która trwała aż do świtu. W całym zakładzie rozlegały się przeraźliwe krzyki i ogłuszające wrzaski furjatów. Dozorcy nie mogli sobie dać rady z szaleńcami, stawiającymi opór wprost nadludzki. Wezwano więc policję.

Dzięki przybyłym posiłkom zdolano unieszkodliwić furjatów i wpakować ich do cel. Gdyby policja nie przybyła na czas, wielu dozorców padłoby ofiarą rozjuszonych szaleńców.

WESOŁA ROZWÓDKA.

(H. L.) Był film „Wesoła wdówka". Teraz dla odmiany mamy „Wesołą rozwódkę", która, zresztą, (rozwódka, nie film), bynajmniej nie jest wesoła, lecz bardzo kapryśna i „odwalająca" dla swego pozamałżeńskiego wielbiciela. Biedak musi uciekać się do najbardziej nieprawdopodobnych forteli, aby wreszcie móc ożenić się z tą rozwódką. Mniejsza zresztą, o treść tego filmu. Nie to w nim jest najważniejsze. Został zrobiony poto, aby Ginger Rogers, najlepsza aktorka wśród tancerek i najlepsza tancerka wśród aktorek mogła się natańczyć dowoli ze swym fenomenalnym partnerem Fredem Astaire. Ten cel osiągnięto w zupełności. Przez cały niemal film tańczą i tańczą. A czynią to tak świetnie, że można im przebaczyć wszystko inne...



Grupa chłopców amerykańskich niemogących sobie pozwolić na nabycie karty wstępu na mecz piłki nożnej daje sobie radę jak może, by śledzić emocjonującą rozgrywkę.

„Czy Chiny będą japońską kolonją?"

PEKIN (PAT). — Japoński attache wojskowy w Pekinie zaprotestował wobec władz miejskich przeciwko antyjapońskiemu charakterowi wczorajszych demonstracyj studenckich.

Szczegóły demonstracyj przedstawiają się, jak następuje: Tłumy studentów przybyły do Pekinu z Jenczing i Tsinghua, podczas gdy setki studentów demonstrowały przed bramami miasta.

Około 2 tys. demonstrowało w mieście przed siedzibą badającego w Pekinie ministra Wojny rządu nankińskiego gen. Ho-Yung-Czina, wznosząc okrzyki: „Wezwijcie naród do broni celem walki z Japonją!", „Precz z autonomją!", „Czy Chiny mają zostać japońską kolonją?!" i t. p.

Kilku studentów odniosło rany podczas starcia z policją. Dokonano wielu aresztowań. Generał Ho-Ying-Czin zwrócił się do władz akademickich, aby powstrzymały studentów ze względu na obawę powikłań dyplomatycznych.

W międzyczasie gubernator prowincji Szansi gen. Szang-Czen wysłał wojska, celem stłumienia powstania autonomistów w mieście Jenczusien w okolicach Tien-Tsinu, gdzie powstańcy opanowali magistrat, będący dotychczas w posiadaniu zwolenników rządu [illegible]skiego.